Rok IV
Nr. 13



NA TROPIE

A. KOSSOWSKI

Hasło dnia dzisiejszego.

Gdyby co roku zmieniano układ prawa harcerskiego tak, aby na pierwszem miejscu stał najważniejszy punkt, to obecnie pierwsze prawo harc. powinnoby brzmieć: „Harcerz jest oszczędny i ofiarny“. Zmora klęsk gospodarczych, dławiących cały świat, wstrząsać zaczyna Polską. Obniżono pensje wszystkim urzędnikom, bezrobotnych jest coraz więcej, a każdego dnia redukują nowych pracowników i zamyka się warsztaty pracy. Rolnicy mówią, że nigdy nie było im tak ciężko, fabryki zmniejszają dni pracy, kupcy narzekają na małe obroty. U Was w domu rodzice napewno mają więcej stroskane czoła i wprowadzają oszczędności w życiu codziennem.

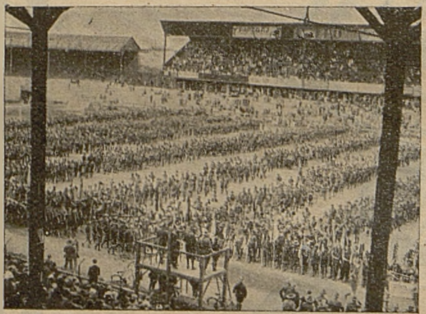
Harcerki i Harcerze! Rząd polski i naród polski stanęli do walki z biedą i nędzą! Jesteśmy jakgdyby na wojnie. Musimy razem ze starszymi iść na nowy front. Niech wszyscy wiedzą, że walczymy, chociaż młodzi, z idącą na nas biedą!

Bądźmy oszczędni! Najważniejszym obowiązkiem harcerza niech się stanie troska o oszczędniejsze noszenie trzewików, mniejsze niszczenie ubrania, dłuższe pisanie stalówkami, nie marnowanie papieru w zeszytach, wzorowe utrzymanie książek, wyrzeczenie się kupowania zabawek i łakoci, zmniejszenie wycieczek do kin. To wszystko razem da w ciągu roku oszczędności kilku dziesiątek złotych. Policzcie i przekonajcie się.

Bądźmy ofiarni! Są ludzie, którzy dosłownie umierają z głodu. Czy zastępy i drużyny harcerskie nic tu nie mają do mówienia?

Wszyscy na front!

Ze świata skautowego.



W dziesięciolecie skautingu w Budapeszcie.

(Vörösvary) SKAUCI WĘGIERSCY obchodzili uroczyście 10-letnią rocznicę istnienia związku. Inaugurację uroczystości rozpoczął okręg Budapeszteński — „Dniem Skautowym“, w którym wzięło udział 6 000 uczestników. Falę obchodów, które kolejno przesuwały się przez wszystkie okręgi zakłócił bardzo bolesny wypadek, jaki zdarzył się w okręgu Debreczyn. Oto Komendant tego okręgu, jeden z najdzielniejszych węgierskich instruktorów, znany także wielu naszym harcerzom z roku 1928, gdy bawił z wycieczką w Polsce, a następnie stał na czele delegacji węgierskiej na Jamboree w Łotwie, jadąc na otwarcie uroczystości, padł ofiarą śmiertelnego wypadku automobilowego.

KISFIU (mali chłopcy), oto nazwa, jaką od września rb. będą posiadały oddziały zuchów na Węgrzech. Dotychczas istniały tam 3 nazwy i zarazem 3 metody prowadzenia zuchów, a to paz ow prowadzonych metodą tradycyj staromadziarskich, wilczków — metodą czysto angielską, oraz małych skautów — metodą wojskową.

ZNIŻKI NA OKRĘTACH TRANSATLANTYCKICH dla młodzieży skautowej, udającej się z Europy do Ameryki, przyznała Konferencja Atlantycka. Zniżki te wynoszą 30% dla grup ponad 10 osób. — W wypadku, gdy jedzie ponad 25 skautów, instruktor ma wolny bilet.

ĆWIERĆ MILJONA ZŁOTYCH przeznaczył Rząd Egipski na założenie nowych drużyn skautowych.

POMOC BEZROBOTNYM niosą skauci w Ameryce. Ponieważ bezrobotni nie korzystają tam z żadnych zapomóg państwowych, tak, jak n. p. u nas, pomoc taka jest specjalnie pożądana. W **Manhattan** tysiąc skautów rozniosło odezwy Komitetu Niesienia Pomocy dla Bezrobotnych, w **Brooklynie** pomagali skauci policji przy pakowaniu porcji żywnościowych dla bezrobotnych. w **Chicago** rozlepiali odezwy, w **Cleveland** 4.800 skautów zbierało po domach odzież. W **Cansas** skauci wymogli na swoich rodzicach, by pozwolili wszelkie naprawki i reperacje w domu i gospodarstwie wykonać bezrobotnym. Zebrane w ten sposób zlecenia dały poważny zarobek wielkiej liczbie bezrobotnych.

KSIĘŻNICZKA MAŁGORZATA stoi na czele Duńskich skautów, jako ich honorowa przewodnicząca. W Danji jest 24 tysiące skautów na trzy i pół miljona ludności, a grupują się oni w trzech męskich i jednej żeńskiej organizacji.

SKAUCI DUŃSCY mają wiele małych schronisk, rozsianych po całym kraju z których korzystają podczas obozów wędrownych i wycieczek. — Wiele z tych schronisk wybudowali sami skauci, otrzymując w wielu wypadkach miejsce i materjały budowlane od gmin.

NA WYSTAWIE KOLONJALNEJ W PARYŻU skauci mieli swoje stoisko w pawilonie Misji. Na wstępie do pawilonu stały dwie figury naturalnej wielkości, przedstawiające skauta białego i czarnego w jednakowych mundurkach. Wśród eksponatów zwracały uwagę przedewszystkiem liczne fotografje z życia skautowego w Kolonjach.

„BUCZE“ W RĘKACH BADEN-POWELLA. Podczas poświęcenia Izby Polskiej w Kandersteg Baden Powell spostrzegł na stoliku „BUCZE“, książeczkę informacyjną o Stanicy Harcerskiej na Buczu, wydaną staraniem „Na Tropie“. Ponieważ o Buczu słyszał już na Konferencji Wiedeńskiej, więc z zainteresowaniem wziął książeczkę do ręki. Z wielkiem ożywieniem przeglądnął ją, przeczytał dokładnie znajdujące się w niej résumé w jęz. angielskim i wyraził się o niej w bardzo pochlebnych słowach. Wychodząc, prosił, by mógł „Bucze“ wziąść ze sobą, co świadczy najlepiej, jak dalece zainteresował się naszem wydawnictwem.

ZNACZKI POCZTOWE zbiera pewien skaut węgierski, celem dostarczenia rozrywki swojej chorej matce. Pomóżcie mu, przesyłając znaczki pod adresem: Gerald de Pottere, Szent Imre Collegium, Sopron (Węgry).

NAJBLIŻSZE JAMBOREE SŁOWIAŃSKIE pragną Jugosłowianie zorganizować u siebie. Poczynili już w tym kierunku pierwsze kroki, mianowicie dr. Iwanits, Przewodniczący Skautów Jugosławji, uzyskał zgodę i poparcie Rządu, jak dotąd niezbyt przychylnie do skautingu ustosunkowanego, na zaproszenie obcych organizacyj skautowych na Zlot Słowiański. Stoi to w sprzeczności z jednogłośnie przyjętym na konferencji we Wiedniu wnioskiem Polski, by pierwsze wszechsłowiańskie Jamboree odbyło się w 1935 r. w Polsce.

W DNIU POŚWIĘCENIA BUCZA przy ognisku na ręce druha przewodniczącego Komisarz Zagraniczny Węgier, dr. Molnar, złożył dla Szkoły Instruktorskiej w podarunku: arvalanyhaj, pęki trawy rosnącej na puszcie, tworzącej jakby białe pióropusze, a noszonej przez skautów węgierskich przy kapeluszach, zasadniczy podręcznik instruktorski w tłumaczeniu niemieckiem, oraz świeżo przez nich opatentowany bumerang.

JAMBOREE SKAUTÓW ESTOŃSKICH odbędzie się w roku przyszłym na plaży nadbałtyckiej w Pärnu, miejscowości oddalonej o niespełna 5 km. od Tallina, stolicy Estonji, Jamboree to będzie miało miejsce w początkach lipca.

TYDZIEŃ PROPAGANDY HARCERSTWA POLSKIEGO W ŁOTWIE. W ubiegłą niedzielę zakończył się w Dynaburgu „tydzień propagandy harcerstwa“, w którym wzięły udział wszystkie organizacje harcerskie obwodu dynaburskiego, patronaty harcerskie oraz starsze społeczeństwo bez różnicy narodowości.

(St. P.). NA JAMBOREE w R. 1933 Szanghaj wyśle prawdopodobnie drużynę, złożoną z najrozmaitszych narodowości. Poszczególne związki narodowe pokryłyby w tym wypadku koszta przejazdu swego szanghajskiego reprezentanta. Ponieważ tych narodowości w Szanghaju można się doliczyć 28 — drużyna będzie istotnie ciekawa.

Rok IV. Katowice, dnia 25 września 1931 r. Nr. 13.

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski“

NA TROPIE

Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305.330.

Cena 50 groszy.

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.

Gawęda Przewodniczącego.

Płowce.

Nie będę Wam tu pisał, jak to na polach pod Płowcami w dawnym staroście Wielkopolskim, Wincentym z Szamotuł, ruszyło się sumienie narodowe, ani jak mały wzrostem, a niespożyty duchem Król Władysław, Łokietkiem zwany, mężnie i zwycięsko rozprawił się z możnym zakonem Krzyżackim, co to za Konradowe dobrodziejstwa zdradą nam zapłacił. Znajdziecie to wszystko gdzieindziej. Natomiast chciałbym — w związku właśnie z 600-letnią rocznicą zwycięstwa — podkreślić jak najdobitniej jedno z najdonioślejszych zagadnień naszej myśli politycznej, zagadnienie, które stało u kolebki naszego bytu państwowego i które — jak cień towarzyszy naszym losom w ciągu całych wieków. Dostrzec je można wyraźnie w błyskach broni polskiej pod Płowcami. To walka o nasze kresy zachodnie.

Tak losy zrządziły, że w dziejach nic z tego, co wielkie, ale i nic z tego, co najboleśniejsze, narodowi polskiemu nie było oszczędzone. Postawieni na pograniczu wschodu i zachodu musieliśmy wytrzymać idący z dwóch stron napór.

Był czas, kiedy polska Bolesławowska myśl polityczna sięgała poza Łabę kiedy na olbrzymich połaciach dzisiejszych Niemiec siedział lud polski i pokrewne mu plemiona słowiańskie. Nasi praojcowie kładli w te ziemie swój trud, nadając rzekom, jeziorom, borom, górom i osadom nazwy w swym własnym języku. Naszą jest pierwsza osadnicza i rycerska tradycja tych krain. Ale szła od zachodu brutalna, nieubłagana, nie przebierająca w środkach fala naporu niemieckiego, tem pewniejsza swego sukcesu, że zasadnicza **idea programu Bolesławskiego,** zorjentowana ku zachodowi, głosząca **hasło zbierania bratnich ludów słowiańskich pod polską zwierzchnowością polityczną,** ustąpiła nowej orjentacji na wschód. W odmętach tej fali ginęły całe plemiona w ciągu wielu wieków.

W momencie bitwy pod Płowcami — odparci od Odry — związaliśmy się z Wisłą, której ujście zabarykadował Krzyżacki Zakon przez zdradzieckie wzięcie Pomorza. W tym samym czasie i Śląsk od nas odpadał. Kruszyły się i kurczyły nasze kresy zachodnie.

Przeglądając w dalekiej perspektywie historycznej dzieje naszego narodu, musimy stwierdzić, że nie rozwiązaliśmy **należycie problemu naszych granic zachodnich,** że nie umocniliśmy się dostatecznie na brzegu pomorskim. **Były Płowce i Grunwald, ale nie było celowej i konsekwetnie przeprowadzonej myśli politycznej naszych ziem zachodnich.**

Tracąc własne, polskie tereny na zachodzie, szliśmy na wschód, którego nie potrafiliśmy skolonizować. Błędy popełnione mszczą się tak w życiu jednostkowem, jak i zbiorowem. Straciliśmy niepodległość. Od zachodniej ściany przyszła myśl rozbioru.



W ciągu wielu wieków ponieśliśmy olbrzymie straty. Granica naszego osiedlenia cofała się krok za krokiem. Najpierw wskutek fizycznego tępienia — potem przez zabijanie dusz, odbieranie języka. W okresie niewoli eksterminacyjna i bezwzględna polityka niemiecka odnosiła sukcesy, spychając naszą granicę etnograficzną coraz dalej na wschód i zamieniając coraz to nowe przestrzenie odwiecznej, polskiej ziemi w jedno wielkie cmentarzysko polskich nazw bez śladu niemal polskiej mowy.

Na zachodniej naszej granicy nigdy nie milknął w dziejach szczęk oręża niemieckiego lub okrzyk — „Drang nach Osten“. I dzisiaj ten okrzyk słyszymy w hasłach, głoszących rewizję granic. Te same ręce — co w okresie Piastów, Jagiellonów i Królów elekcyjnych i dziś sięgają po Śląsk i Pomorze, mimo tego, że ziemie te są przecież naszą odwieczną ojcowizną, że tak na Śląsku, jak Pomorzu my Polacy jesteśmy gospodarzami na zasadzie naszych niewzruszalnych praw moralnych, wyprowadzonych z historji tych krain oraz z tego faktu, że tworzymy tu przygniatającą większość narodową.

Obecnie bezsporną w Polsce świadomością jest fakt, że **najdonioślejszym elementem politycznej i gospodarczej potęgi Polski są ziemie od brzegu Pomorskiego aż po Beskid śląski.** Trzeba nam przeto nawiązać do idei Bolesławowskiej, nietylko w formie haseł, ale i programowej pracy, jednoczącej w sobie maksymalny wysiłek narodowy i państwowy, a idącej nie na nowe zdobycze, lecz twardo a nieustępliwie, czuwającej nad całością naszych świętych z prawieków wyprowadzonych praw do tych ziem.

Płowce! Wielkie wspomnienie historyczne. Warto je na pamięć przyprowadzić, tem więcej, że takie świeże w barwach dzisiejszej rzeczywistości. O Pomorze wtedy chodziło, o ten Bałtyk, na który niegdyś w podziwie patrzyło Bolesławowe rycerstwo.

Wy — młode harcerki i młodzi harcerze — macie iść do walki o wielką, mocarstwową przyszłość narodu i Państwa Polskiego. Macie ją budować w rzetelnej pracy, w ofiarnym, czystym i pełnym poświęcenia wysiłku. Aby tego dokonać, trzeba ukochać przeszłość narodową i wszystkie w niej zamknięte pokolenia, trzeba urzeczywistniać braterstwo z ducha wśród żyjących i kusić się o lepszą jeszcze niż własną przyszłość dla tych, co z Was i po Was przyjdą.

Pamiętajcie, że bez Śląska i Pomorza niema silnej i naprawdę wolnej Polski.

Dr. Grażyński
przewodniczący ZHP.

ZOFJA KOSSAK-SZCZUCKA.

PRZYJACIELE.

14)



Pies zasiadł machinalnie na swoim fotelu, przed stolikiem z rezonatorem. — Każdy nerw dygotał w nim z przerażenia, straszliwy ból prześwidrowywał kości, głowa ciężyła jak wiadro pełne wody, tuman przesłaniał mózg. Bezmyślnie ustawiał klocki, przesuwał je, skupiał Stukał liczby, rozwiązywał zadania. Odpowiadał na pytania, liczniejsze tego dnia niż kiedykolwiek. Chwilami podnosił łeb i patrzył wprost zrozpaczonemi, napoły ludzkiemi oczami w publiczność. Czyż między temi wszystkiemi twarzami, nie znajdzie się choć jedna znajoma, życzliwa, — ktoś, co zlituje się nad nim i zabierze go stąd, od tego okropnego, fałszywego człowieka? Ogół psów zaznajamia się wcześniej z ludzką zdradą, ludzkiem okrucieństwem, zatem mniej się temi cechami przejmuje, — lecz Topsy był jak dotychczas psem wyjątkowo przez los uprzywilejowanym, nigdy nie skrzywdzonym i psia jego dusza załamywała się w bezgranicznej rozpaczy.

No, kochany profesorze! rzekł dyrektor słodkim, wesołym głosem, pod którym kryła się groźba.

Topsy drgnął i oprzytomniał. Tuż przed nim, z różowym dodatkowym biletem w zaciśniętej rączce, stała, dziesięcioletnia może, dziewczynka, przyglądając mu się już chwilę uważnie.

Przerażony swą nieuwagą Topsy podniósł łapę, oczekując na pytanie.

Dlaczego jesteś taki smutny, panie profesorze? — zapytała mała, wpierając w niego wielkie, ciemne oczy.

Dlaczego? Psie serce targnęło się rozpaczliwie. Och, wystukać: biją! zabierzcie mnie- Jedno spojrzenie w bok na dyrektora, poskromiło te zamysły. Powoli, starannie, litera po literze, Topsy jął formułować swą odpowiedź, ani przypuszczając, że oto po raz pierwszy od stworzenia świata, zwierzę kłamie mową. Miał dotąd człowiek przewagę tylko nad ciałem zwierzęcia. Lecz narzuciwszy mu swą mowę, wtargnąwszy w jego myśli, narzucił mu też ludzki dotychczas wyłącznie atrybut: kłamstwo. I biedny Topsy, którego całe jestestwo pławiło się w żalu śmiertelnym, wystukał pracowicie: Nie jestem smutny, — jestem bardzo wesoły.

Dziewczynka pokręciła głową z niedowierzaniem i odeszła. Przyszli inni. Jeszcze parę pytań. Tortura zbliżała się ku końcowi. Nareszcie go wyprowadzono Padł pół żywy, tuż za drzwiami, niezdolny do żadnego ruchu, nie słysząc i nie widząc nic co się wkoło niego dzieje.

Noc była późna, gdy się ocknął z pół omdlenia. Przedstawienie skończyło się dawno. Ludzie wrócili do domów. Księżyc w pełni stał wysoko na niebie, oświetlał arenę, nad którą namiot ściągnięto w połowie, by wpuścić trochę powietrza Pale i klatki rzucały dziwaczne cienie twarde i ciemne. Naprzeciw wejścia, trąba uwiązanego na arenie słonia, wyglądała z pomiędzy zwojów ściągniętego płótna niby z puszczy i lśniła jak ciemny wąż. Żadne ze zwierząt nie spało, wpatrzone wszystkie w skrawek czystego nieba i zalany światłem żółty krążek areny. Górą wiatr zawiewał woń lipcową upalnej nocy. Wraz z cichem, natężonem światłem miesiąca spływała nieprzeparta melancholja, tęsknica zabijająca, nieznośna i sam nie wiedząc co czyni, Topsy podniósł w górę swą trójkątną czarną mordę murzyna, wylewając wszystek ból w przeciągłem rozpacznem wyciu.

Milcz! milcz! będą nas bić! zawarczał Koko, lecz równocześnie Mina zerwała się jednym skokiem, zadrapała wściekle pazurami piasek i powtórzyła Topsemu z jękliwą rozpaczą. Teraz już wszystkie psy nie zdolne się opanować, rzuciły miesiącowi swą skargę. Wycie wznosiło się i opadało, a wraz z niem rodzaj szaleństwa ogarnął resztę zwierząt. Lwica wydała głuchy pomruk niby wezwanie i oba lwy w odpowiedzi zaryczały potężnym grzmotem. Przysiadając na przednich łapach, tarzając łbem w piasku, wiodły swój zaśpiew pustyni, pogłos co paraliżował lękiem antylopy w stepie i bydło w dalekich zebirach. Wystraszone małpy skakały jak szalone w klatkach, miotając się bezradnie i wrzeszcząc. Konie zlane potem drżały w swych boksach jak w febrze. Słoń poruszał niespokojnie stalowym wężem trąby, aż podniósł ją nagle — i przeraźliwe, niemiłe trąbienie wlączyło się w ogłuszający chór głosów.

— Milczeć bestje jedne! Milczeć, bo zatłukę!! — wrzeszczał August, trzaskając batem, lecz nikt nie zwracał na niego uwagi. Michalina wysunęła się z nory, w której sypiała, trzymając na ręku chore, wystraszone dziecko.

— Na miłość boską, cicho! — błagała, jak gdyby ją mogły zrozumieć. Chodziła od klatki do klatki z uspokajającem, dobrem słowem, niezauważona nawet przez żadne zwierzę. Tuląc dziecko, wróciła strwożona. August dał również za wygraną. Nie wiedział, że przy drzwiach stał również i sam dyrektor. Na odgłos wrzawy wpadł tu z batem, z zamiarem „zrobienia porządku" w jednej chwili Posłuchawszy jednak splątanej skargi przeraźliwego chóru niewolników cofnął się. Wstrzymało go przekonanie, że nie zostanie usłuchany, a nie chciał narażać się na porażkę.

— Do cholery! odpłacę im to innym razem! — mruknął jak gdyby usprawiedliwając się sam przed sobą, — a Augusta zwymyślam jak psa... Dlaczego pozwolił im tak się rozwrzeszczeć?

* * *

Wiadomość o tajemniczem zginięciu Topsego zepsuła Julkowi całą radość z przyjazdu do domu. Poprostu nie mógł w tak niesłychaną nowinę uwierzyć. Zginął? Zginął bez śladu? Po sto razy musiano go zapewniać, że szukano zaginionego wszędzie najgorliwiej, dawano znać policji, obiecano wysoką nagrodę. Były ogłoszenia w pismach. Wszystko naprożno. Topsy przepadł jak kamień w wodę. Wszyscy byli tem zmartwieni, szczególnie Marylka, której rozpaczy nie mógł złagodzić nawet fakt, że lekarz pozwolił jej wstać i chodzić o lasce, a zapewnił, że za miesiąc będzie biegać zupełnie swobodnie jak dawniej.

— Sam się nie spodziewałem tak pomyślnego wyniku, — twierdził, — oto co znaczy cierpliwość. To nagroda cierpliwości!

Lecz do tak cierpliwego znoszenia blisko rocznej pokuty, dopomógł przedewszystkiem Topsy, oraz jego nauka i tem większy żal ogarnął dziewczynkę za wiernym towarzyszem długich dni nieruchomości.

— Lupus! gdzie Topsy? gdzie Topsy? — pytał Julek szalejącego z radości na jego widok wilczura.

— Niema! niema! odpowiadał zapytany wymownie, liżąc chłopca po twarzy.

— Czemuś nie poszedł za nim? czemuś go nie znalazł?

Wilczur spuszczał głowę zawstydzony. Rzeczywiście źle się stało. Ale cóż? Z początku nikt nie przypuszczał, że zginął. Wszyscy i on Lupus, myśleli, że jest w domu na górze. Potem deszcz padał i śladu nie można było wywąchać.

— A co się dzieje z Franckiem? — pytał Julek Bolka, — ochłonąwszy z pierwszego wrażenia.

— Z Franckiem? — To nie wiesz? — Francek zginął tak samo jak Topsy! Niema Francka! — rzekł malec rozkładając ręce komicznym ruchem.

Julek musiał całą siłą uprzytomnić sobie, że jest harcerzem, by brata nie szturchnąć.

— Co za głupstwa pleciesz!? — wykrzyknął, Francek zginął! też gadanie! Wszyscy zginęli! A kto jeszcze zginął!?

— Ależ Francek naprawdę, naprawdę zginął, — upierał się mały, możesz zapytać się starych Gembalów.

— Naturalnie, zaraz tam pójdę, chodź Władek!

W starej, zapadłej w ziemię, przepełnionej dziećmi chacie, potwierdzono relację Bolciowa. Stara Gembalowa zapytana o najstarszego syna, przyłożyła fartuch do oczu i wybuchła długiem, żałosnem opowiadaniem:

— O rany boskie! To Julek jeszcze nic nie wie! Zginął nam chłopak i tyle! We środę tydzień jak zginął! Poszedł do Bielska za robotą i nie wrócił! Zgryzota taka! Powiadał mi nieboraczek przed odejściem: nie znajdę roboty, to pójdę w świat! To ja mu powiadam: jak byś tak zrobił niecnoto, tobym cię przeklęła, że ojców bez pomocy ostawiasz... I nie wrócił... Pytałam się w Bielsku... Widzieli go pono, ale gdzie poszedł, nikt nie wie... I do policji my dawali... Nie i nie... Czy go jakie nieszczęście spotkało, czy nam na psotę chciał zrobić?...

— Tak się cieszyłem na te wakacje, a tu ani Topsego ani Francka! — wołał żałośnie Julek. Taki był dumny i rad ze swojej bluzy i odznak harcerskich, tyle miał radosnych projektów na lato a ot. wszystko wzięło w łeb! Władek dzielił z nim szczerze to zmartwienie. Był wyższy niż poprzedniego roku, równie małomówny, rozważny i dociekliwy.

— Zatem Francek zginął we środę? — rzekł do Julka, gdy wracali do domu. Topsy też we środę... nie uważasz, że to dziwne?

— A tak, ciekawy zbieg okoliczności...

— Trzeba wypytać jeszcze raz Bolcia dokładnie kiedy ostatni raz widział Topsego...

— Ależ pamiętam doskonale, — mówił z przekonaniem przywołany przez nich malec. — To było w środę... Mama mi dała niebieskie ubranie i powiedziała, żeby uważać... jeździłem na welocypedzie. Był Topsy, był Lupus, był Francek...

— Francek tu był?!

Naturalnie, że był... Pytał się o Julka.. mówił, że idzie szukać roboty, a jak nie znajdzie, to pójdzie w świat... I pokazywałem mu jak Topsy stuka łapą, bo nie wierzył i pobiegłem do domu po papier Topsego i mamusia powiedziała, że się już wysmarowałem o welocyped, a ja powiedziałem, że to dlatego, że go oliwiłem i poszłem do Francka, ale on nie chciał przed domem tylko za stodołą, bo się bał tatusia, i Topsy wszystko pokazał i mamusia mnie zawołała na obiad i pobiegłem i... już, — zakończył Bolcio dumny, że wszystko tak dobrze pamiętał.

— Jakto: i już?- — wykrzyknęli obaj chłopcy.

— No i potem zginął Topsy i zginął Francek...

— Słyszysz, Julek... — zaczął Władek.

— Och, nie mów! To niemożliwe! — Przecież go Francek nie ukradł!

— A jednak...

— Nie, nie, — upierał się Julek, — to wykluczone, coby mu z tego przyszło!?

— Mógł go sprzedać... a papier z literami Topsego, odniosłeś Bolek cioci?

— Nie pamiętam...

— To ważne, trzeba się dowiedzieć, bo bez alfabetu niktby się z Topsym nie mógł rozmówić..., a zatem nic miałby żadnej wartości...

Całodziennie wypytywania kolejno wszystkic hdomowników, utwierdziły obu harcerzy w przekonaniu, że musiał istnieć związek między zniknięciem Topsego i Francka. Lecz jaki? I gdzie zaginionych szukać?

— O Boże! Boże! lepiej było jechać do obozu, przynajmniej człowiek nie miałby tylu okropnych zmartwień! — wykrzykiwał Julek rzetelnie tem wszystkiem zgnębiony.

— Mam Francka za łobuza, bo zastawiał sidła i wypierał się tego — mówił pan Umiński, — lecz nie wyobrażam sobie, coby mu przyszło z porwania Topsego? Każdy poznałby przecież odrazu, że to pies kradziony...

Strapieni chłopcy poszli spać. Niepokój nie przeszkodził im zasnąć twardo, dość twardo, by rano prawdziwą niespodzianką stał się dla nich widok papieru położonego w ciągu nocy nieznaną ręką na oknie.

Papier był gruby, używany do pakowania, niezręcznie naddarty. Widniał na nim napis złożony z pojedyńczych liter, wyciętych z gazety i naklejonych dość krzywo. Napis brzmiał:

„Topsy jest w cyrku Gloria".

— Patrz! patrz! — krzyczał Julek, nie posiadając się z uniesienia, — kto to mógł przynieść?! — jak myślisz?!

— Napewno Francek, — zadecydował Władek stanowczo, — bo zauważyłem, że psy wcale nie szczekały, więc to nie mógł być ktoś obcy...

W takim razie jest u rodziców... Chodźmy! Lecz Gembalowie w dalszym ciągu nic nie wiedzieli o Francku, nikt go nie widział w okolicy, ustalało się przekonanie, że wyjechał do Ameryki, — i sposób w jaki kartka dostała się do pokoju chłopców pozostawał tajemnicą.

Niemniej, zawarta w niej informacja była cenną, zwłaszcza, gdy pan Umiński sprawdził łatwo, że cyrk tej nazwy był w Bielsku i wyjechał stamtąd nazajutrz po owej fatalnej środzie. Wyjechał jakoby do Katowic.

— Natychmiast dam znać do policji i każę psa odebrać — burzył się pan Umiński, — co za łajdactwo! odpowie za to dyrektor tej „Glorji".

Julek i Władek naradzali się od dłuższej chwili w kącie nadzwyczaj poważnie.

— Wuju, — rzekł Władek, odważnie występując naprzód, — policja tu wiele nie zrobi: proszę nam pozwolić jechać... odnajdziemy ten cyrk, sprawdzimy czy Topsy tam jest i wezwiemy policję, by go odebrała... naprawdę, zrobimy to doskonale!

— Doskonale, tatusiu! piszczał Julek. Pan Umiński milczał zaskoczony.

— Koniecznie musi jechać ktoś co zna Topsego..., przekonywał dalej rzeczowo Władek... — biedny Topsiaczek nie potrafi przecież powiedzieć, że on, to on, — a nikt z policji go nie zna... Pokażą innego psa, wyprą się, że to nieprawda... My sobie napewno damy radę i nic nam się nie stanie...

— Okradną was jeszcze gdzie... sami się zgubicie i będzie nowy kłopot...

— Przecież ten cyrk nie mógł jeszcze daleko odjechać... Robiliśmy już większe podróże sami... Zresztą, będziemy tacy uważni... rozsądni... I harcerzami nie jesteśmy od parady... I proszę nam pozwolić wujaszku!!

(Ciąg dalszy nastąpi).



HELENA ZAKRZEWSKA.

Szalone Auto.

1)

Rozdział I.

W którym ginie szlachetny, triumfują nieznani zbrodniarze, a prostaczkowi dostaje się do rąk klucz tajemnicy.

W sieni dworu ciężko zaczłapały pantofle starej gospodyni, pani Bęczkowskiej. Sapiąc ze złości, toczy się z ogarkiem w ręku przez mroczny przedsionek. Już słychać jej gniewne mamrotanie. Dziewki w kuchni czeladniej, które dotąd terkotały na wyścigi, umilkły nagle w oczekiwaniu katastrofy. Pastuszek Witek wciska się przezornie w kąt za kominem. Przeraził się nawet czternastoletni chłopak w harcerskiej koszuli, siedzący na skraju ławy i wtulił głowę w ramiona jak kot, przyłapany na gorącym uczynku. Tylko stojąca przy oknie piętnastoletnia dziewczynka nie okazuje żadnego lęku. Z rękami, skrzyżowanemi na piersiach, mężnie spogląda w drzwi, które otwierają się z rozmachem. Do kuchni wtacza się pani Bęczkowska, piorunującem spojrzeniem obejmuje gromadkę winowajców, ujmuje się pod boki i wybucha głośnym krzykiem:

— Cóż to sobie myślicie? To rano was kijem do obory zapędzić nie można, a teraz rajcujecie, jak na jarmarku. Północ dochodzi, a ci sobie tu trajkocą, jak w biały dzień. Co? i Witek jest tu jeszcze z wami? Czekaj smyku, ja ci sprawię lanie! Znowu będziesz łaził we dnie, jak ćma i bydło dworskie w szkodę puścisz! Pójdź no tu bliżej!

Gniewnym ruchem sięga do rzemyka, na którym brzęczy jej u pasa pokaźny pęk kluczy. Witek wciska się głębiej w szczelinę za kominem. Niema istoty, przed którą czułby głębszy respekt i trwogę. Serce mu bije z przerażenia. Ale zanim gospodyni zdążyła rozplątać rzemień, młodziutki harcerz zrywa się z ławy, przybiega do niej i chwytając ją za ręce, prosi przymilnie:

— Niech pani się nie gniewa, pani Bęczkosiu! Marylka jest tu także, czekamy na rodziców, nikt dziś we dworze oka zmrużyć nie może. A Witka to ja zatrzymałem, bo on najlepiej wie, on sam widział..

— Co wie? co widział? — broni się gruba gospodyni, marszcząc groźnie siwe brwi, które jej dobrodusznej twarzy przydają niemało powagi. — Ej, żeby tak pan dziedzic wiedział, że panicz i panienka, zamiast spać, po nocy w izbie czeladnej markują! Cóż to się dzieje we dworze? Ludzie głowy tracą i każdy na siebie ze strachem patrzy, jakby mu djabeł na pięty następował. Co się stało? Co Witek widział?

— Naturalnie wszystko z powodu tego tajemniczego auta — odzywa się spokojnie wysmukła dziewczynka, o stanowczym i pełnym energji wyrazie twarzy. — Sam tatuś powiedział, że sytuacja staje się poważna. Dziwię się, że dotąd rodzice jeszcze nie wrócili. Przyznaję, że boję się o nich. Noc taka czarna i zbliża się godzina, w której szalone auto pojawia się zwykle w naszej okolicy. Wolałabym, żeby już byli w domu.

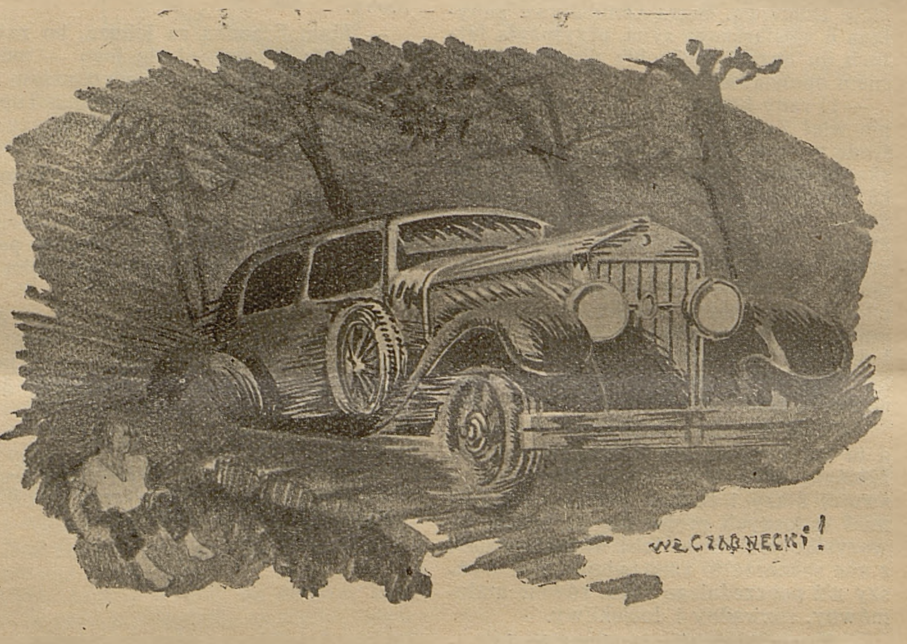
— Et, ludzkie wymysły, bajdy niedorzeczne! Moje okno wychodzi na szosę, jak i to tutaj, a dotąd ani razu jeszcze nic nie słyszałam. Przecie takie auto to robi porządny huk w nocy, szczególniej, jeśli pędzi tak szybko, jak ludzie mówią.

— Widocznie pani Bęczkosia ma zdrowy sen, że nawet taki hałas obudzić pani nie może — mówi żartobliwie Henryk. — We wsi mnóstwo ludzi widziało już tę zjawę. Wójt opowiadał dziś tatusiowi, że od zmierzchu nikt nosa nie śmie wytknąć na dwór. Witek sam widział...

— Co Witek widział? — pyta z ciekawością gospodyni, siadając ciężko na ławie.

— Opowiedz, Witku! My chętnie jeszcze raz posłuchamy! — rozkazuje Marylka.

Pastuszek wysuwa się z za pieca. Oczy mu błyszczą, na inteligentnej, szczupłej twarzyczce maluje się wzruszenie. Głos drży mu z przejęcia.



— Widziałem już dwa razy — mówi napół szeptem, oglądając się za siebie, jakby się bał, żeby go ktoś nie podsłuchał? — Obora jest najbliżej gościńca. Noce teraz gorące, więc stary Maciej otwiera wrota na rozcież, żeby bydło miało więcej powietrza. Pierwszy raz widziałem „to" w zeszły piątek. Leżałem na sianie, przy samych drzwiach, bo upał był w oborze nie do wytrzymania. Obudziłem się w nocy, zdawało mi się, że zbiera się na burzę, a ja się burzy okrutnie boję. Noc była czarna, choć oko wykol! Nagle jak coś nie szuśnie po gościńcu, jak ci mi nie strzeli światłem w oczy, jak nie zahuczy koło bramy... Tylko świsło, prasło i przeleciało! Przeląkłem się strasznie i chciałem już Macieja budzić, ale kiedy wiatr przygnał do mnie swąd benzyny i tuman kurzu, domyśliłem się, że to było auto, no i zasnąłem znowu. Ale jeszczem nigdy nie widział, żeby auto mogło lecieć tak prędko. Zaraz zrana mówiłem o tem paniczowi Heniowi.

Dziewczęta z wypiekami na policzkach przysuwają się na ławie do siebie i niespokojnie zerkają ku oknu, za którem czerni się noc.

— Już będzie ze trzy tygodnie, jak „ono" straszy w naszej okolicy — mówi jedna z dziewek.

— A ile razy przejedzie, tyle razy komuś we wsi szkodę wyrządzi — dodaje druga. — Pokazuje się w każdziuśką ciemną noc, a rano gościniec we wsi zawsze krwią jest ubroczony. To pies zabity, to kura, to zając, kiedyś tu wójcinie na śmierć prosiaka przejechało. Lamentowała, co strach boski!

— A w sąsiedniej wsi pono babkę znaleźli na środku gościńca, tę starą Jagnę, co po prośbie chodziła — odzywa się mała pomywaczka, ośmielona ważnością chwili. — Mówili mi matusia, że obie nogi miała jak nożem ucięte. Żyła jeszcze, kiedy ją znaleźli o świtaniu. „Djabeł po mnie przeleciał" — powiedziała i skonała biedaczka.

— Nie djabeł to był, nie, ino to przeklęte auto. Raz jedzie szosą w dół, w stronę Brasławia, a raz znów z powrotem ku Drujі. Ino się mignie przed oczami! — kiwają głowami dziewczęta.

— Ojciec pojechał do Brasławia ze skargą od gminy. Trzeba nareszcie dowiedzieć się, kto jest ten szaleniec, co robi sobie taki sport z wystraszania ludzi po nocach. Najgorsze jest to, że właściwie nikt tego auta jeszcze dokładnie nie widział — mówi Henio.

— Ja widziałem! — wyrywa się znów Witek. — Przedwczoraj wieczór, kiedy Maciej zasnął, wymknąłem się z obory i usiadłem sobie przy samym mostku koło bramy, pod krzakiem leszczyny. Była może północ, kiedy nadleciało. Tym razem wracało gościńcem w stronę Drujі. Widziałem dość dobrze. Czarne, długie, okna zasłonięte, przy kierownicy dwóch ludzi w okularach, że twarzy rozeznać niepodobna.

— Jakżeś to mógł zobaczyć przy takim pędzie? — powątpiewa Henryk.

— Widziałem, paniczu! — zapewnia z przejęciem Witek. — Jak tylko zdaleka

usłyszałem huk motoru, wytężyłem oczy i...

Urywa nagle, patrząc z przestrachem na Marylkę. Dziewczynka przechyliła głowę ku oknu z wyrazem natężonego oczekiwania. Bystre oczy wbiła w czerń nocy za oknem i słucha. Teraz podnosi rękę do góry. Tak to ono...

Nagły wrzask: — Jezus Marja! — zatargał powietrzem. Oślepiający blask dwojga potwornych oczu wdziera się do izby, przesuwa się po ścianie i znika w łoskocie i huku przelatującego szalonym pędem auta. Dziewczęta z przestrachu pospadały z ławy na ziemię. Henryk instynktownie chwycił za rękę Witka. Gospodyni zwaliła się na ławę, dysząc ciężko. Tylko Marylka, wychylona z okna, śledzi z przejęciem smugę światła, ginącą jak błyskawica w mrocznej dali.

— Matko przenajświętsza, co to było! — jęczy ze zgrozą gospodyni, dźwigając się z ławy. — O wszyscy Święci! aż mnie zaparło z przestrachu. Nastka, podkręćno knotek, bo to światło takie trupie...

Istotnie w słabem świetle lampki naftowej śmiertelną bladością bieleją przerażone twarze. Za oknem zaczyna pohukiwać sowa pućka.

— I ta jeszcze tu potrzebna, — mruczy gniewnie Henryk, zły na siebie za swój przestrach. — Muszę ją jutro zastrzelić.

Dziewczęta powoli gramolą się z pod ławy. Nastka ociągając się podchodzi do lampki, podkręca knot, aż szkło pokrywa się sadzą.

— Widział panicz? — pyta Witek zdławionym szeptem.

— Nie, nic nie widziałem. W takim szalonym pędzie nic zobaczyć nie można. Zdawało ci się.

— A ja widziałam — mówi spokojnie Marylka, opierając się, jak przedtem, o ramę okna, ze skrzyżowanemi na piersiach rękami. — Podłużna, czarna limuzyna. Okna zasłonięte. Dwu ludzi przy kierownicy w ogromnych okularach. Jesteś zuch, Witek. Będziesz od jutra moim osobistym adjutantem. Heniu, postaraj się o przyjęcie Witka do naszej wiejskiej drużyny harcerskiej.

Witek oblewa się gorącym rumieńcem. Z uniesieniem wdzięczności pochyla się do rąk panienki. Bo panienka jest hersztem gromady, która czasem jest waleczną armją, czasem bandą rozbójników czasem szczepem indyjskim, a zawsze pali się do awanturniczych przygód. — Wszyscy chłopcy z sąsiednich dworów są pod jej rozkazami i słuchają jej bez szemrania. Nawet brat jej, Henryk, który nie należy do rzędu istot uległych, ma dla niej głęboki respekt i chętnie poddaje się jej przewadze. Nic więc dziwnego, że Witek dostaje zawrotu głowy z radości.

Ale nowy okrzyk trwogi przywraca go do przytomności. Gospodyni i dziewki w panicznym strachu zmykają do kąta kuchni, leżącego najdalej od okna. Bo oto w ciemnej dali pojawiła się nowa para jaskrawo świecących oczu. Ta jednak nie zbliża się naprzód z oślepiającą chyżością. Przeciwnie, posuwa się powoli, jakby z wahaniem. W pewnem miejscu zatrzymuje się nagle. Widać wzmocnione światło reflektorów. Oddalony łoskot motoru ustał niespodzianie. Jest cisza, przygniatająca cisza i tylko dwa rozjarzone ślepia daleko, na drodze rozdzierają jaskrawą plamą czarną ścianę ciemności.

Marylka wychyla się z okna z widocznym niepokojem.

— To nasz Fiat — mówi, usiłując zapanować nad drżeniem w głosie — poznaję reflektory. Zatrzymali się poniżej młyna, widocznie coś się stało.

Henryk podbiega do okna i razem z siostrą usiłują wzrokiem przebić ciemną przestrzeń.

— Państwo będą się gniewali, że panicz i panienka jeszcze nie śpią! — biada drżącym głosem gospodyni, trzymając się za serce. — Ojoj, kolka chwyciła mnie z tego przestrachu! Nastka, Jagusia, dołóżcie żywo drzewa, ogień prawie już wygasł a jaśnie pani, pewnie herbaty trzeba dać po podróży.

— Tak, coś się stało! Stoją i stoją, widzę nawet jakieś cienie, migające się koło auta. O Boże mój, czy aby nie jaki wypadek? — odzywa się nagle Henryk.

— Ja polecę zobaczyć! — wyrywa się Witek.

— Nigdzie nie polecisz! — powstrzymuje go Marylka głosem, nie znającym sprzeciwu. — Droga teraz jest zbyt niebezpieczna. Sądzę, że im nic się nie stało, bo auto jechało wolno i zatrzymało się naumyślnie. Światła świecą równo i spokojnie. O, teraz właśnie rusza, już jedzie...

— Ale jak pomaleńku jadą! Teraz schowali się na zakręcie. Czy widzisz ich jeszcze, Marylko? Pozwól, ja skoczę do bramy! — prosi Heniek.

— Nie, nie skoczysz do bramy. Jeśli coś się stało, lepiej, żebyśmy byli tu razem — mówi Marylka. Jest bardzo blada, ale stara się zapanować nad sobą. — Poczekamy tutaj, za kwadrans będą już w domu.

Czekają. Płyną chwile męczącego naprężenia. Dziewczęta w milczeniu krzątają się po kuchni. Pani Bęczkowska ciężko wstała z ławy i wciąż trzymając się za serce podreptała do spiżarni. Marylka i chłopcy stoją w oknie, łowiąc uchem dalekie sapanie motoru. Wreszcie w pobliżu ukazały się dwa jaskrawe światła. Wolniutko i z wielką uwagą auto wtacza się na dziedziniec. Dziwna groza przykuwa dzieci do miejsca. Czują, że stało się coś strasznego. Blade i nieme wpatrują się w ciemną sylwetkę samochodu. Ktoś wyskoczył... chwała Bogu, to ojciec! Ale mamusia? czy może...

Głębokie westchnienie ulgi wydziera się z piersi dziewczynki i chłopca. Bo oto zadźwięczał jasny i melodyjny głos matki. Oboje zdrowi i cali.

— Hej, jest tam kto? — woła donośnie ojciec. W świetle reflektorów wydaje się dziwnie poważny i blady. Mamusia siedziała widocznie przy szoferze, bo wysiada właśnie z pierwszych drzwiczek samochodu.

Na głos pana, dziedziniec zaroił się ludźmi. Ze stajni wybiegają zaspani fornale. W czworakach tu i ówdzie zabłysły światła. Nie wszyscy widocznie spali tej nocy.

Na rozkaz dziedzica ludzie podbiegają do auta, chwilę się przy niem szamocą, a potem niosą coś ostrożnie, z wysiłkiem.

— Co oni niosą? — pyta bez tchu Heniek. Wzruszenie tamuje mu głos. Mimowoli drży cały.

— Niosą człowieka. Człowieka, którego zabiło szalone auto! — odpowiada szeptem Marylka. Jest spokojna na pozór, ale serce bije jej tak głośno i prędko, że niemal wstydzi się tego braku panowania nad sobą.

— Tam nieście, do czeladnej! Widzę światło, gospodyni pewnie jeszcze czuwa — komenderuje dziedzic.

Zbity kłąb ludzi powoli wtacza się do izby. Tak, przynieśli człowieka, ale w jakim stanie! Marylka instynktownie zasłania sobie usta, żeby nie krzyknąć z przerażenia. Bo to, co właśnie fornale składają na tapczanie, to nie jest już człowiek. To raczej wór pogruchotanych kości w przesiąkłej krwią odzieży. Tylko głowa została nietknięta. Głowa z czapką nasuniętą na oczy. Dzieci dobrze ją znają. To głowa Florka Steckiego, syna leśniczego ze wsi sąsiedniej, który niedawno ożenił się z panną służącą mamusi i przez całą zimę często przychodził do dworu. Florek Stecki na wojnie otrzymał order Virtuti Militari, a teraz, będąc w policji, dzięki swej dzielności dosłużył się już stopnia przodownika.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KONKURS

dla zastępowych.

Należy **ułożyć plan pracy zastępu** na rok szkolny 1931/32.

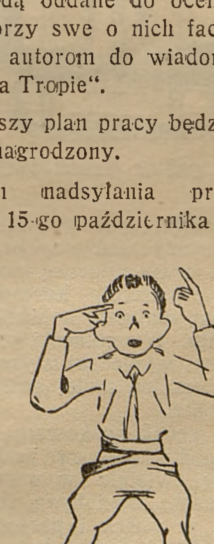
Nadsyłając pracę konkursową należy podać: a) ilość członków zastępu, b) ich wiek (od do), c) środowisko (miejskie, robotnicze, wiejskie — z gimnazjum, szkoły powszechnej, z różnych szkół itp.), d) poziom harcerski (np. większość po III st.).

Pracę należy sporządzić w dwóch egz.; jeden zachować dla siebie, a drugi posłać do Redakcji, opatrzywszy go w swoje nazwisko, wiek i adres, ew. w pseudonim.

Wszystkie prace, nadesłane na konkurs, będą oddane do oceny instruktorom, którzy swe o nich fachowe uwagi podadzą autorom do wiadomości na łamach „Na Tropie".

Najlepszy plan pracy będzie wydrukowany i nagrodzony.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 15-go października

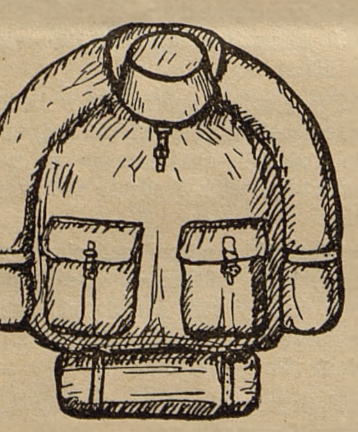


Pakowanie plecaka.

Wszystkie rzeczy powinny być ułożone w plecaku tak, aby można było potrzebny przedmiot odnaleść szybko, nie wywołując wielkiego zamieszania w plecaku.

Plecak musi wspierać się na krzyżach, przez co obciąża je równomiernie a nie wisieć tylko na ramionach, gdyż wtedy zbyt je obciąża i wywołuje szybko zmęczenie. Zawartość plecaka powinna być w nim tak rozmieszczona, by plecak nie ciągnął w prawo ani w lewo, lecz by ciążył równomiernie. Przy pakowaniu uważać musimy też na to, ażeby rzeczy były ułożone szczelnie a nie tłukły się w plecaku.

Aby ciężar plecaka był na grzbiecie równomiernie rozłożony, musimy spakować w nim rzeczy tak, aby przedmioty cięższe znajdowały się bliżej pleców, lekkie zaś po stronie zewnętrznej. Aby jednak ciężkie i twarde przedmioty nie wrzynały się w plecy, dajemy najpierw od strony pleców, za przegrodą rzeczy miękkie jak bielizna, pościel itp., na to przyjdą rzeczy twarde a na nie dopiero rzeczy lżejsze. W razie braku przedmiotów miękkich należy dać od strony pleców siano, papiery lub słomę. Wszystkie przedmioty należy opakować dobrze papierami, by się nie tłukły i nie obijały. Najpierw układamy na dnie plecaka bieliznę w woreczku, po bokach plecaka (wzdłuż boków) pantofle lub zapasowe buty i tak powstałą przestrzeń wypełniamy woreczkami z różnemi przyborami wycieczkowemi oraz woreczkami z żywnością. Woreczki względnie pudełka układamy jedno przy drugim równolegle i szczelnie. W kieszeniach zewnętrznych plecaka umieszczamy często używane przybory do mycia i szycia oraz apteczkę ewentualnie teczkę z papierami, korespondencją, dzienniczkiem, mapami, notatnikiem, dokumentami itp. W ogólności przedmioty często podczas wycieczki używane układamy na wierzchu, mniej potrzebne na spodzie plecaka.



Tak pakuje plecak ćwik

Gdy już plecak spakowany, przymocowujemy doń zapomocą pasków koc lub pelerynę zwinięte w wałek. Jeśli niesiemy płachtę namiotową, to również zwijamy ją w wałek i przypinamy na koc. Dobrze jest owijać koc w płótno nieprzemakalne, które służyć nam będzie w czasie noclegu za podściółkę. W końcu umieszczamy na plecaku, na górnej klapie menażkę w pokrowcu, z boku zaś plecaka ewentualnie manierkę. — Manierki nie należy przytraczać do paska; również nie można przywiązywać do paska koców ani innych przedmiotów. Dobrze jest, zwłaszcza w czasie dłuższych wycieczek, przytrzymywać plecak zapomocą specjalnych uszek pasem, przez co plecak jest silnie do pleców przymocowany. Jeżeli niesiemy na wycieczkę, czy obóz kocioł, wiadro płócienne czy kuchenkę polową, to przywiązujemy je mocno na wierzchu plecaka tak, aby nie dgrnęły; siekierkę czy łopatkę przymocowujemy mocno z boku plecaka.



... tak żółtodziób.

Przy pakowaniu plecaka musimy zwrócić jeszcze uwagę, by strona plecaka, przylegająca do pleców nie była wypukła, lecz przeciwnie, musi być ona wklęsła. To też należy tę stronę plecaka dobrze ugnieść kolanami.

Ważną jest rzeczą, by ciężar plecaka nie przenosił sił harcerza. Plecak powinno wypełniać się tylko rzeczami bezwzględnie potrzebnemi na daną wycieczkę czy obóz. Ciężar plecaka wraz z wyprawą musi być zawsze dostosowany do wieku, sił i wyrobienia harcerza. Dla młodszych nie powinien on przenosić 6 kg, dla starszych 8 kg.

Przed wyjściem na wycieczkę, należy przeglądnąć plecak i sprawdzić czy jest on cały a przedewszystkiem czy paski względnie ramiączka nie są przetarte lub nadwyrężone.

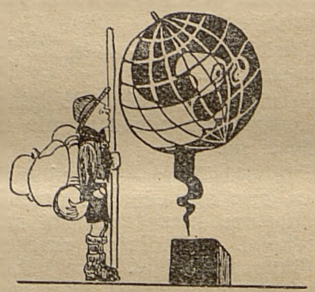
---

75 polskich pieśni marszowych do użytku młodzieży szkolnej, harcerskiej i p. w. zebrał i ułożył Karol Hławiczka. Cenny ten zbiorek we wstępie podaje nam, jak wiele pieśni śpiewanych przez młodzież, a nawet jak wiele piosenek harcerskich jest obcego pochodzenia — wzamian za to wprowadza cały szereg pieśni młodzieży, ludowych, historycznych i wojennych, czysto polskich, przyczem układ drugiego głosu jest najprostszy, łatwy do wyuczenia. Śpiewniczek ten powinien znaleźć się w każdej drużynie harcerskiej. Można go nabyć w Księgarni Katolickiej w Katowicach, ul. św. Jana.

Na Tropie w Pradze.

Na Złocie w Pradze „Na Tropie" zapisało się prawdziwie chlubnemi głoskami w swej historji. Oto wydało 5 numerów „Na Tropie — pismo Wyprawy Harcerstwa Polskiego na Obozy Skautów Słowiańskich w Pradze", z tego 4 numery wyszły już w samej Pradze. Jeśli się weźmie pod uwagę trudności językowe (zecerzy po czesku, my po polsku), brak znajomości miejscowych warunków, trudność w zdobyciu odpowiedniego materjału do pisma ukazującego się — z jedną przerwą — codziennie, podczas, gdy wszyscy zamówieni reporterzy mają czas zajęty czem innem itp. — przyzna każdy, że był to duży wysiłek „Na Tropie", a treść i szata zewnętrzna i punktualność w ukazywaniu się tego pisma Wyprawy dają członkom Redakcji powód do chluby.

Pewna ilość kompletów tego pisma, będących rzadkością bibliograficzną, — tembardziej, że było to pierwsze pismo wyprawy polskiej zagranicą — jest jeszcze do nabycia w Administracji „Na Tropie" konto P. K. O. 305 330 w cenie 1.— zł.



Przechowywanie butów.

Ażeby buciki wycieczkowe służyły nam dobrze przez dłuższy czas, musimy o nie dbać i odpowiednio przechowywać. Po każdej wycieczce należy buty oczyścić z błota; można je zmyć wodą, ale następnie należy je wysuszyć i potem natrzeć dobrze tłuszczem, olejem rycynowym lub tranem rybim. Podeszwy najlepiej napuszczać olejem lnianym. W handlu znajdują się różne tłuszcze używane specjalnie do butów narciarskich i wycieczkowych.

Nigdy nie można suszyć obuwia na piecu lub blasze, gdyż wtedy skóra kurczy się i pęka, tak, że taka podeszwa jest już nie do użycia. Po wysmarowaniu butów należy je włożyć na prawidła lub dobrze wypchać sianem lub papierami (gazetami). Jeżeli buciki są przemoczone, dobrze jest nasypać do nich owsa; owies bowiem odciąga wodę ze skóry, przez co sam pęcznieje i napina silnie skórę nie pozwalając się jej skurczyć.

Aby zapewnić skórze nieprzemakalność, należy napoić ją wazeliną z dodatkiem 15% terpentyny weneckiej i wosku. Spojenie zaś między skórą a podeszwą napuszcza się kilkakrotnie gorącym olejem lnianym z dodatkiem terpentyny weneckiej zmieszanych ze sobą w stosunku 1:1.

Na Tropie Zuchów.

Zaczynamy.

Główna Kwatera Harcerzy zaczęła organizować pracę zuchów. Robotę tę podjęliśmy my — ja i moi koledzy — i wkrótce już, lada dzień, usłyszycie o nowych próbach, sprawnościach, gwiazdkach, książkach i kursach.

Dlatego napisałem w tytule: „zaczynamy“, gdyż tę robotę będę robił ja i moi koledzy. Wy — w drużynach harcerskich i gromadach — już dawno zaczęliście. Już może od 15-tu lat istnieją w Polsce gromady wilcząt, a w ostatnich latach gromad tych namnożyło się strasznie dużo. A każda z nich prowadziła żywot piękny, samodzielny i dziki. Piękny dlatego, bo to jest bardzo piękną rzeczą bawić się i ćwiczyć z małymi chłopcami. Samodzielny — albowiem każda gromada robiła na zbiórkach to, co sama chciała, bo mało kto wiedział, jak właściwie taką gromadę prowadzić i co z nią robić. Dziki — gdyż czasami na zbiórkach gromady naśladowano dzikie zwierzęta dżunglowe, a wodzowie gromady wprowadzali w życie bardzo dzikie pomysły i reformy.

Albowiem dotychczas była jedna jedyna prawdziwie wilczęca książka, a w tej książce Skaut Naczelny — Baden Powell opisywał przygody Mowglego, Bunderlogów, Szerhana i Akla. Książka ta jest bardzo piękna, cóż kiedy niema w niej zupełnie piosenek, gier i zabaw jest bardzo mało i przeważnie są niewesołe, ćwiczenia są prawie takie same, jak u harcerzy, a sprawności — takie dziwne, że zupełnie nie chce ich się uczyć.

Najgorsze ze wszystkiego były dżungle. Jeszcze starsi chłopcy jakoś to rozumieli, ale malcy — ani w ząb. Gdyby po tych dżunglach łaziły krowy, barany i psy, a po powietrzu fruwały wrony i dzikie kaczki — to jeszcze pół biedy! Ale pytony, baobaby i pantery — brr... zimno się robi, zupełnie nie wiadomo, które z nich łazi, które lata, a które fruwa.

Uważajcie więc wilczęta! Zbliża się odmiana, nie wiadomo, czy wyjdzie na dobre, czy na złe, w każdym razie — odmiana. Od dziś przestajecie być uczniami srebrnosierstnego Akila i mądrej starej Akilicy. Praw przestanie was uczyć niezgrabny aczkolwiek doświadczony Balu, a Bagira przerwie ćwiczyć Was w podchodach. Od dziś zostaniecie **Zuchami** i prawdziwie po zuchowemu będziecie musieli grać w klipę, chodzić na szczudłach, bawić się w Kraka i smoka i uczyć się rozmawiać „na palcach“.

Wilczęta umarły — zuchy się narodziły. Czuj! **Bambaju.**

Karuzela.

Hejże gromada, dalej wszyscy wraz!
Karuzela czeka, woła nas zdaleka.
Starsi już poszli, młodsi jeszcze nie.
Hej-że ha, hejże-ha śpieszmy się!
Hej hopsa-sa!
Jak ona szybko mknie!
Hej! Dalej, dalej do zabawy
Śpieszmy się!

Jak tańczyć karuzelę?

Wszystkie zuchy robią wielkie koło, a ręce splatają tak, jak „koszyczek“ w tańcu; nogi trzyma się razem, jak na „baczność“ i dopiero, gdy zacznie się piosenkę — to w takt należy wysuwać raz lewą, raz prawą nogę. Będzie tak: „hej“ — lewa noga naprzód, „że“ — lewa noga wraca, „groma“ — prawa noga naprzód, „da“ — prawa noga wraca. I tak dalej, aż do słów „śpieszmy się“. Potem, gdy jest: „Hej hap sa-sa“ — trzeba podskoczyć w takt trzy razy na miejscu, i od słów „jak ona szybko mknie“ — zacząć bokiem skakać w lewą stronę, aż do końca zwrotki. Wtedy się koło będzie kręcić jak w karuzeli. Na „bis“, gdy się drugą zwrotkę powtarza — trzeba stanąć, znów podskoczyć trzy razy na miejscu w górę, potem skakać w prawą stronę. Karuzela zakręciła się w prawo. **K.**

*

Regulaminy nowych prób i sprawności zuchowych zostały zatwierdzone przez Naczelnictwo Z. H. P. i odesłane do Ministerstwa Oświaty po aprobatę.

Wiadomości zuchowe.

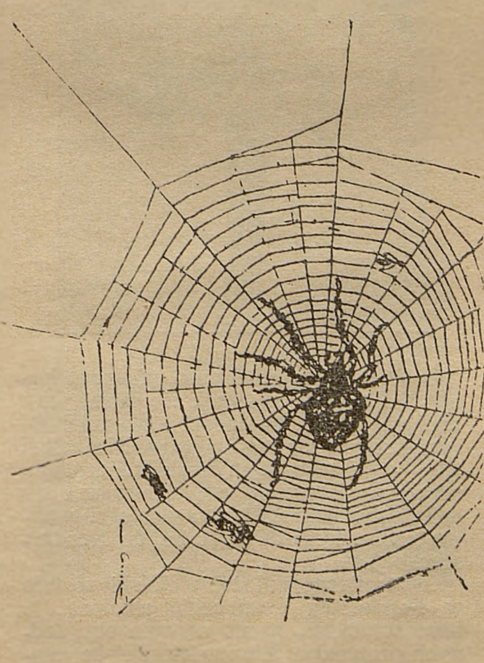
Wydział Zuchów w Głównej Kwaterze Harcerzy został zorganizowany w dniu 16-tym bm. Kierownikiem Wydziału dh. Naczelnik mianował harcmistrza Aleksandra Kamińskiego. Prace tego Wydziału pójdą 3-ma drogami: **1. wskazówki programowe i metodyczne będą dawane w specjalnym dodatku przy piśmie „Na Tropie“;** 2. w ciągu lata Wydział będzie organizować kursy dla instruktorów zuchów; 3. Wydział na żądanie udziela pisemnych informacyj Chorągwiom, drużynom, harcerzom i osobom z poza Z. H. P. o prowadzeniu gromad.

Pierwszy kurs dla instruktorów zuchów odbył się w sierpniu br. nad jez. Wigry w Suwalszczyźnie. Kurs trwał 10 dni i dowiódł, że w stosunkowo krótkim czasie jest zupełnie możliwem zaznajomienie uczestników ze sposobami prowadzenia zbiórek zuchowych. Kurs liczył 18-tu uczestników, którzy zjechali się prawie ze wszystkich Chorągwi.

Trzech istruktorów czeskich brało udział w charakterze uczestników w zuchowym kursie wigierskim. Czeskie vlčata są prowadzone całkowicie według wzorów angielskich, to też instruktorzy czescy z ciekawością obserwowali próbę unarodowienia ruchu zuchowego.

Wszyscy, wszyscy, wszyscy..., którzy zechcą współpracować z „Na Tropie Zuchów“ przez nadsyłanie materjałów do gier, zabaw, ćwiczeń, piosenek, gawęd, pokazów i t. d., albo też przez podawanie opisów z życia lub zbiórek gromad — proszeni są o nadsyłanie tych materjałów do dha Aleksandra Kamińskiego, Warszawa, Młocińska 9.

Powietrzne podróże pająków.



Jesień darzy nas zawsze okresem dni pogodnych, pełnych słonecznego blasku, mieniących się złotem i czerwienią konających liści. W dnie takie ścernie i pastwiska pokrywają się srebrzystym woalem delikatnej przędzy pajęczej, lśniącej od uwięzionych w niej kropelek rosy, a rwanej i pędzonej w dalekie wędrówki przez chłodne podmuchy jesiennego wiatru. Babie lato — kto go nie zna? kto nie uległ dziwnemu czarowi tego zjawiska?

Jest ono wytworem młodych pajączków, zwłaszcza z gatunków krzeczków, krzyżaków, namiastków i boczenia. Wysnuwają one tylko w dnie pogodne po jednej, lub po kilka niteczek pajęczyny, które unosi wiatr z miejsca na miejsce. Niekiedy pajączek taki zupełnie świadomie posługuje się tym sposobem lokomocji. Wysuwa się wtedy na jakiś punkt wzniesiony, podnosi ku górze koniec odwłoka, na którym znajdują się brodawki wydzielające pajęczynę, wysnuwa kilka niteczek i oddaje się na los wiatru. Gdy mu się już sprzykrzy podróż powietrzna, wdziera się po nici w górę zwijając ją zarazem nóżkami w kłębek, który zwolna zaczyna opadać.

Dlaczego dawniej były wilczęta i dlaczego teraz są zuchy?

Jak do drużyn harcerskich zaczęli zgłaszać się mali chłopcy dziesięcioletni albo i mniejsi, a żaden drużynowy nie chciał takich małych chłopców przyjmować, żeby mu nie przeszkadzali chodzić w defiladach i urządzać trudnych ćwiczeń — to wtedy generał Baden Powell wymyślił wilczęta. Bo Naczelnemu Skautowi bardzo się podobały małe dzikie wilczki i wogóle wszystkie wilki. Zwierzęta te są bardzo odważne i niczego się nie boją. Są bardzo dobrymi sportowcami i umieją lepiej biegać niż Nurmi i Petkiewicz razem, a skaczą prawie tak samo dobrze, jak wiewiórki. I wszystkie wilki są bardzo karne i słuchają swojego wodza i wogóle mają dużo różnych cnót. Więc każdy chłopiec powinien ich naśladować i być tak odważnym i dzielnym jak wilk. Dlatego też mali chłopcy, którzy się przygotowują na harcerzy, łączyli się w gromady wilcząt i bawili się w wilczęce gry, zabawy i ćwiczenia.

Pieniądz ma dwie strony: orła i reszkę — prawda? Talerz jest inny z góry, a inny od dołu. Tak samo nos. I tak samo wilk. Bo z jednej strony wilk jest bardzo dobrem i dzielnem zwierzęciem, a z drugiej strony robi różne brzydkie rzeczy.

Wilki, jak są głodne, napadają na podróżujących; wilki są krwiożercze, wilki niszczą dobytek ludzki — może to wszystko nie jest ich wina, bo już tak ich Pan Bóg stworzył, ale ludzie w Polsce nie lubią wilków i źle o nich mówią. Matki nawet straszą wilkami niegrzeczne dzieci.

Może w innych krajach wilk nie ma takiej złej sławy, jak w Polsce — to tam chłopcy mogą się nazywać wilczętami, ale u nas to lepiej nie. Słowem: wilczek jest bardzo ładna nazwa, ale jeszcze ładniejszą nazwą jest **zuch.** Zuch jest starym polskim wyrazem i wszyscy wiedzą, że on oznacza bardzo morowego chłopca. Jak kto wyratuje tonącego z rzeki — to ludzie powiedzą: „zuch". Jak kto się nie boi wsiąść na wierzgającego konia — to ludzie znów powiedzą: „zuch". Jak się matce ładnie i prędko wybierze popiół z pieca — to matka powie: „zuch". Jak nauczyciel w klasie spyta, kto rozbił szybę i będzie bardzo cicho, a jeden wstanie blady i powie: „ja" — to nauczyciel zamiast zwymyślać powie: „zuch chłopak, nie bał się przyznać".

Jak stary, obdarty żebrak nie będzie miał siły podnieść się na ulicy i mały chłopak pomoże mu wstać, to przechodnie napewno powiedzą: „zuch". I jak się równo w kostkę złoży ubranie na noc — to ojciec też powie: „zuch". Piątkę ze szkoły przyniesie — zuch! Palanta najlepiej podbije — zuch! Latawca najładniej puści — zuch.

No powiedzcie, czy nie mówię prawdy? Czy „zuch" nie jest pięknem słowem i czy mali harcerze nie powinni być zuchami?

I jeszcze Wam coś powiem: żaden zły uczynek do zucha nie pasuje. Pomyślcie tylko: gdy chłopak pali papierosa — to czy kto powie „zuch"? Albo jeżeli ktoś dręczy zwierzęta, obrywa skrzydła u much — to czy to będzie zuch? A jeżeli plunie na dziewczynkę? Jeżeli obraża się w grze, jeżeli przezywa kolegę, albo boi się zimnej wody, albo mu z nosa coś kapie? — O! napewno taki chłopak nie jest zuchem!

Nazwa: „zuch" jest bardzo zrozumiała i więcej tłumaczy o kogo tu chodzi — niż nazwa „wilczek".

I nasi bracia wilczący na całym świecie nie powinni się obrazić, że wilczęta polskie przezwały się zuchami, bo przecież harcerze w różnych krajach to nazywają się inaczej: w Anglji — bojskautami, we Francji — eklererami, u Niemców — pfadfinderami, u Czechów — junakami.

Więc teraz jesteście zuchami. Starajcie się dopasować do tej nazwy i zawsze postępować po zuchowemu.

Bądźcie zuchami! **A. K.**

Włodzimierz Waśkow Wyszomirski.

Kandersteg...

(Zlot Rover Skautów oczami „cywila").

Międzynarodowy zlot starszych skautów w Kandersteg (Szwajcarja) był w sierpniu, ale piszę o nim dzisiaj, gdyż potrzebowałem kilku tygodni, by ochłonąć z tych wszystkich potworności. Książki o wspomnieniach o wojnie ukazują się dopiero w dziesięć lat po zakończeniu wojny. Tyle mniejwięcej czasu potrzebują ludzie, by móc pisać o swoich strasznych przeżyciach. Mogę być dumnym, że już po upływie kilku tygodni jestem w stanie o tych rzeczach pisać. Coprawda nie przychodzi mi to łatwo, poprostu boję się wywoływać wilka z lasu...

Przydzielony w charakterze reportera filmowego do delegacji polskiej, jechałem do Szwajcarji żądny wrażeń i sądziłem, że będzie to dla mnie odpoczynkiem. Wrażenia owszem są... i to jakie! Gorzej było z odpoczynkiem, gdyż harcerze chorują przeważnie na... pracowitość. Brrr... straszna choroba!

W czasie podróży odczuwałem całą przyjemność i zaszczyt należenia do reprezentacji polskiej. Ukoronowaniem tego zaszczytu było noszenie waliz wy!.-dowanych... propagandą. Ciągle myślałem, że przecież jaka policja przychwyci nas na przewożeniu tej bibuły i skonfiskuje ją...



Dopiero teraz rozumiem, dlaczega komuniści tak chętnie dają się łapać przy wożeniu bibuły. Im chodzi też o najszybsze pozbycie się tego ciężaru. Rozumiem ich — i w podobnym wypadku postąpię także. Błagalnie zaglądałem w oczy policji szwajcarskiej ale, niestety! walizy trzeba było dźwigać aż do Kandersteg.

Geograficzne położenie Polski zostało w Kandersteg ostatecznie ustalone... i mam wrażenie, że nie wywoła ono żadnych protestów. Mianowicie Polska miała swoje miejsce obok Sjamu i Egiptu, przy „chemin Sahara". Dostaliśmy grunt skalisty, a naszym miłym gospodarzom widocznie zależało na tem, by dać nam możność pokazania wszystkim narodom, że słusznie cieszymy się opinją świetnych kolonizatorów... Naturalnie nie zrobiliśmy im zawodu. To też nasz obóz, składający się z 12 namiocików, wywołał żywe zainteresowanie, a sam dziadek harcerski, Baden-Powell, stwierdził, że „to jest bardzo ładny mały obóz".

Obóz i życie obozowe... Mój Boże! Ile razy przypomnę sobie życie obozowe, to mnie ciarki przechodzą. Śpi człowiek pod namiocikiem, ubrany w wełnianą pyjamę, grube pończochy i nakryty trzema kocami, a mimo to dygoce nad ranem z zimna, bowiem Kandersteg leży na wysokości 1.200 m. i szron na namiocie w sierpniu nie jest wcale rzadkiem zjawiskiem. Całe szczęście, że budzili nas już o godzinie 6, ba, nawet o 5-tej! Ci barbarzyńcy potrafili nawet mnie ściągnąć z siennika o piątej rano!

A później praca! Do moich urzędowych czynności przez cały czas pobytu należało skrobanie ziemniaków, w czem doszedłem do takiej wprawy, że moja żona nie znajduje słów pochwały dla wychowawczych metod harcerskich. Dzisiaj jestem stawiany służącej na wzór... A jedzenie? Najbardziej wyszukane!... Jestem przekonany, że najlepszy kucharz nie wymyśliłby takich przysmaków, jakie nam przyrządzał druh Maryśka. N. p. kto już, oprócz nas dwunastu, jadł taki smakołyk, jak makaron włoski omasz-

Po sezonie.



Akcja letnia drużyn i zastępów żeglarskich jest zakończona. Obozy stałe i wędrówki, tak liczne tego razu, po przebyciu swych szlaków powróciły do domów.

Przed zastępowym otwiera się nowy probelm pracy, a pytanie co robić z zastępem w czasie jesieni i zimy nieraz nie będzie dawało mu spokoju.

Zastępy, które spędziły lato na szlaku, wrzesień i część października powinny wykorzystać na doprowadzenie do należytego porządku łodzi, na których odbywano wycieczki, wykończyć sprawozdania, kroniki, raporty do Komendy chorągwi, Kierownictwa Drużyn Żeglarskich w G. K. H. oraz przysłać choć krótki opis do „Na Tropie".

Czas jest również pomyśleć, gdzie na zimę przechowa się tabor i czy schronienie to należycie zabezpieczy łodzie przed kradzieżą, deszczem i t. p.

Pomieszczenie powinno być suche i o tyle duże, aby bez uszkodzeń można było łodzie wnieść i wynieść. Dobrze jest również wynaleźć jakieś miejsce na przeprowadzenie remontu lub budowanie nowego sprzętu w czasie zimy i wczesnej wiosny.

O konserwacji łodzi i takelunku napiszę do następnego numeru, a teraz poruszę sprawę „zaciągu" świeżych sił do drużyn i zastępów żeglarskich.

Muszę przedewszystkiem stwierdzić, że żeglarstwo naogół młodzież bardzo „przyciąga", a co z tego wynika, że do drużyn lub zastępów żeglarskich zawsze znajdzie się spora liczba „ochotników".

Drużyny żeglarskie muszą być przygotowane na przyjęcie zgłaszających się kandydatów. Fakt ten należy przewidzieć przy układaniu programu prac.

Wszystkich zgłaszających się do drużyn żeglarskich przyjąć nie można. — W myśl Rozkazu Druha Naczelnika Głównej Kwatery Harcerzy, od harcerzy „żeglarzy" wymaga się ukończonych 15 lat życia, dobrego wyrobienia fizycznego, umiejętności pływania, pozwolenia rodziców na ćwiczenia wodne, formalnego przydziału organizacyjnego (zwolnienie z d-ny lądowej), oraz absolutnej karności.

Nowoprzyjętych chłopców nie należy łączyć ze staremi zastępami, gdyż odbiłoby się to na wyszkoleniu i całokształcie pracy.

Jeśli do drużyny została przyjęta młodzież, która się styka po raz pierwszy z harcerstwem — pracę trzeba początkowo prowadzić tak, jak w drużynie lądowej. Żeglarski program w tym wypadku należy wprowadzić po przyrzeczeniu, t. zn. od m-ca lutego lub marca.

„Osoba" zastępowego jest czynnikiem decydującym w powodzeniu pracy zastępu, a tem samem drużyny.

Zastępowym w zastępie żeglarskim musi być prawdziwy „ćwik" — harcerz, który wiele umie, potrafi swoich kolegów zainteresować i nauczyć. Zastępowy musi być „wodzem", jego polecenia i rozkazy bezapelacyjnie należy wykonywać.

W programie pracy sporo czasu należy przewidzieć na przygotowanie się do I. zlotu drużyn żeglarskich, oraz zawodów międzynarodowych, które odbędą się w Polsce w pierwszej połowie sierpnia 1932 r.

Miejsce zlotu i dokładny termin podane zostaną później. Zlot drużyn żeglarskich powinien być wielką manifestacją naszych sił na wodzie i zorganizowany będzie na zasadach absolutnej samowystarczalności.

W. B.

---

czony... oliwą ze sardynek, albo marmeladę z osami, lub ryż z jabłkami polewany czekoladą. Jeden Anglik zaprzyjaźniony z nami przychodził stale do nas na obiady. Nadzwyczajnie mu smakowały! Z podziwem przypatrywałem się jego apetytowi i czekałem kiedy przerwie z nami przyjaźń. Później zrozumiałem powody. Anglik ten jest gubernatorem Kamerunu, więc on jeden oceniał naszą kuchnię!

Wogóle życie towarzyskie wśród braci skautowskiej jest wysoko rozwinięte. Zmuszało nas to do składania i przyjmonia wizyt. Najciekawszą była wizyta Litwinów, z którymi najchętniej rozmawiamy na ziemi szwajcarskiej i tam najłatwiej porozumiewamy się...

Do reprezentacji naszej przydzielono Czechów i jednego Jugosłowianina i w ten sposób poraz pierwszy w dziejach, zapanowało porozumienie i jedność narodów słowiańskich, oraz całkowita zgodność poglądów, że „makaron z sardynkami jest lekko strawnym"... Ta zgodność poglądów upewniła mnie, że Słowianie będą tworzyli jedną rodzinę i że porozumienie wśród Słowian jest pewne i bliskie. W morzu angielskiem (liczącem około 2.000 delegatów) wyspa słowiańska była zgraną i doskonale się uzupełniającą.

Zlot miał na celu, oprócz kuracji odtłuszczająco-odmładzającej, — poważny problem do rozwiązania: kwestię starszych skautów. Oczywiście jak na wszystkich międzynarodowych konferencjach, mówiono dużo i... żarto. Nasza delegacja wygłosiła trzy referaty, a to w językach: angielskim, francuskim i niemieckim i podobno odniosła zasłużony sukces. Trudno mi o tem sądzić, gdyż na sprawach skautowskich mniej się znam, jak na kuchni. Natomiast z zadowoleniem stwierdzam, że walizy nasze zostały doszczętnie opróżnione z materjału propagandowego, co krzystnie wpłynęło na nasze samopoczucie i dodało nam lekkości.

Anglicy z niemałem zainteresowaniem czytali broszurki bogato ilustrowane. Wielu z nich przyrzekło swój przyjazd do Polski. Proszę nie myśleć, że ci, co już dzisiaj jeżdżą sobie po Małopolsce, to na skutek naszych starań. Napewno nie!



Autor duma nad pakami, zawierającemi meble do „Izby".

Ci, którzy przyjadą nieuprzedzeni, zostaną naszymi przyjaciółmi. Można być tego pewnym, gdyż do wypróbowanych przyjaciół należy dość dużo skautów angielskich, którzy u nas bawili i zadali sobie trudu poznania nas. Jeżeli chodzi o przyjaciół, to na terenie międzynarodowym mamy ich sporą ilość, a do najbardziej pewnych należą Węgrzy, którzy w skautingu grają pierwsze skrzypce.

Do podtrzymania tej przyjaźni znakomicie przyczynia się międzynarodowe schronisko skautowskie w Kandersteg w którem różne narody mają swoje izby. Otóż nie wiem komu u nas wpadł do głowy szatański pomysł urządzenia jednej izby polskiej. Starannie wykonana izba śląska, budziła powszechny zachwyt, którego ja bynajmniej nie podzielałem, gdyż wiem z własnego doświadczenia, że gdyby projektodawca ją nosił, tak jak ja, napewnoby mu odeszła ochota... propagandy. Wogóle słowo to, od czasu pobytu w Szwajcarji napawa mnie wstrętem, gdyż do dzisiaj mam odciski na rękach i niezagojone rany na ramionach. Niestety — harcerze pojmują go zbyt poważnie i dlatego... dobrze się stało, że pośród trzydziestu sześciu narodów w Kandersteg nie brakło i Polski, którą harcerze z pożytkiem reprezentowali, więc daruję im z całego serca ciężką pracę i dźwiganie ciężarów — albowiem oni są nieliczni w Polsce, którzy wiedzą co czynią!

Na wodnym szlaku.

Główna Kwatera Harcerzy zorganizowała w czasie lata następujące kursy żeglarskie:

2-gi Kurs Morski w Gdyni, odbył się w II turnusach. I — od dnia 3-go 8. do 28-go 8. skupił 15 harcerzy. Stroną ujemną tego kursu było łączenie go z kursem zorganizowanym dla członków Polskiego Związku Żeglarskiego, którzy pod każdym względem przedstawiali bardzo różnorodny materjał.

Po ukończonym kursie, 11 harcerzy zdało egzamin na stopień „sternika morskiego".

II turnus kursu (2. VIII. do 30. VIII.) zgrupował 37 harcerzy. Obsada harcerzy tego kursu była na znacznie wyższym poziomie wyszkoleniowym i intelektualnym niż poprzednio. Zgrupował on 2 harcmistrzów, 5 podharcmistrzów i 30 kandydatów na instruktorów.

Na zakończenie Kursu odbył się egzamin na podstawie którego nadano 7 druhom stopień „kapitana morskiej żeglugi jachtowej", oraz 22-um harcerzom stopień „sternika morskiego".

Podróż na szkolnym jachcie „Junak", odbyła się w dniach 12. VIII. do 28. VIII. W podróży tej wzięło udział 9 harcerzy, oraz 6 „klubowców". Harcerze pełnili między innemi służbę oficerów nawigacyjnych i zastępców kapitana. Na „Junaku" przebyto 900 mil morskich (1 mila morska — 1850 m.) O podróży „Junaka" pomówimy oddzielnie.

Zastęp żeglarski 13 żeńskiej drużyny harcerskiej z Poznania, rozbił swój namiot na molo w Gdyni około jacht-klubu Polski. Harcerki, które tworzyły zastęp „Żab" odbywały te same ćwiczenia co i harcerze, a o poziomie ich wyszkolenia świadczy fakt, że 4 Druhny uzyskały stopień „sterniczki morskiej". Brawo Poznanianki!

2-gi Kurs Żeglarski, odbył się tak, jak przewidywano nad jeziorem Charzykowskiem i trwał 3 tygodnie. Kurs mieścił się w lokalu Chojnickiego Ośrodka Żeglarskiego, który został specjalnie wzniesiony dla użytku kursów harcerskich.

3-ci Kurs żeglarski, odbył się nie w Kamieniu Koszyrskim, jak początkowo projektowano, lecz w Augustowie nad jeziorem Białem, gromadząc 30 harcerzy.

Kurs budowy kajaków zorganizowała drużyna harcerska z Suwałk. Kurs ten skupił 12 harcerzy. Projektowany kurs nad jeziorem Żarnowieckiem nie został zorganizowany z braku odpowiednich na ten cel funduszów.

W następnych numerach „Na Tropie" podane będą dokładne wiadomości o akcji letniej drużyn żeglarskich, która w roku bieżącym była bardzo żywa.

Wizytacje. Wszystkie kursy żeglarskie były wizytowane przez Kierownika Drużyn Żeglarskich w Głównej Kwaterze Harcerzy hm. Witolda Bublewskiego.

Wycieczki do Gdyni. W czasie pobytu Kursu Morskiego w Gdyni, zawinęło 16 harcerskich obozów żeglarskich z różnych stron Polski. Często harcerze wykazywali dużą dozę odwagi, żeglując na bardzo prymitywnych łodziach po wzburzonem morzu. Tego rodzaju brawura nie jest godna naśladowania, gdyż może spowodować nieszczęście. — Na morze trzeba posiadać odpowiedni tabor, odpowiednio przystosowany do działania wielkiej fali, silnych wiatrów itp. lekceważyć tego nie wolno.

Jeszcze o Pradze.

Ktoż z harcerzy i nieharcerzy nie wie o tem, że w Pradze czeskiej odbył się zlot skautów słowiańskich! Każdy o tem dobrze wie, postarajmy się zatem syntetycznie przedstawić najciekawsze wrażenia z wyprawy polskiej.

Tysiąc pięćset ludzi — to liczba pokaźna, tem pokaźniejsza, że nikt inny tylko sami harcerze i harcerki rozbijali swoje namioty.

W trzech miejscach wytyczono nam obozy: dla hufca reprezentacyjnego, dla druhen i dla obozu głównego, ten ostatni na wyspie t. zw. Trojskim Ostrowie.

Dziwne wrażenie odczuwa człowiek, spoglądając się jeszcze przed godziną pustej bezludnej przestrzeni, nagle ożywionej, tętniącej rozgwarem młodych głosów, pełnej śmiechu, wesela i wyrastających jak z pod ziemi namiotów. Jeszcze większe zdumienie ogarnia patrzącego, gdy zajrzy na owo pole ćwiczeń wojskowych, następnego dnia rowy strzeleckie połączono mostkami, doły zrównano, wyznaczono ulice i place, dano im piękne nazwy: Braterstwa Słowiańskiego, Zawiszy Czarnego, Andrzeja Małkowskiego, główny majdan poświęcono Królowej Polskiej, a przy uliczkach piękne bramy Krakowa, Polesia, Kalisza, Śląska, Warszawy i tylu tylu innych środowisk. Nawet nie potrzeba przekraczać bram — odrazu widać wspaniałe urządzone ogródki przed namiotami, mapy plastyczne, stoły biesiadne, herby pomysłowo z tłuczonej cegły, wapna i szkła układane, a wszędzie ład, a wszędzie — harcerska pomysłowość.

Na drugi dzień wszystko już zupełnie gotowe, nawet świetlice: Krakowska, Pomorska, Główna, w każdej z nich — barwne kilimy, naczynia ludowe, kolorowe plakaty, broszury propagandowe i moc zwiedzających.

W obozach wściekły rytm życia: łącznicy latają, jakby na najszybsze konie dosiadali; telefony co chwila wzywają różnych „ważnych"; tam w kuchni już obiad wydają; ówdzie odbywa się zmiana warty; w innym miejscu próba chóru; w innym próba pokazu regionalnego; jeszcze w innym odprawa drużynowych, albo powitanie dostojnych gości. Tempo, rytm, hałas, gwar — a mimo wszystko — ład!

Wielka defilada przez miasto. Przegląd przez Przewodniczącego dha woj. Grażyńskiego. Pobyt na Hradczynie. Przemówienie prezydenta Masaryka. Popisy na stadjonie głównym. Oklaski, oklaski. Budowa olbrzymiego mostu. Bieg harcerski. Pływackie zawody. Przeciąganie liny. Finałowa siatkówka. Wielkie ognisko słowiańskie. Audycja radjowa. Przyjęcie w obozie dla ambasadorów, ministrów i dostojników. Zwiedzanie Pragi. Banany, pomarańcze po 20 groszy, moc owoców. Opera „Sprzedana narzeczona". Żar likwidacji. Transporty, bilety, paszporty. Pardubice — wystawa sportowa. Wręczenie szarf narodowych czeskiemu sztandarowi.

— Kalejdoskop! Kalejdoskop! Kalejdoskop barwny, cudny, niezapomniany!

A teraz postawmy dwa pytania: co daliśmy i co zyskaliśmy?



Obrazek z życia na Obozach Skautów Słowiańskich w Pradze.

Daliśmy, jeśli sięgnąć głębiej, spojrzeć po przez rozmaite występy, pokazy i przyjęcia aż do tych trwałych rys, które zostawiliśmy wśród Czechów — daliśmy bardzo dużo. Z pewnością można powiedzieć, że Czesi i inni skauci są zaskoczeni, zdziwieni typem Polaka. Przypuszczam, że ci, co obserwowali drużyny polskie, tak nas charakteryzują:

„Ogromnie karni, choć posiadają wprost wybuchowy temperament. Karność ich zdumiewa nas. Zdumiewa również organizacja — tak szybko postawili swoje miasto-obóz. Zdumiewa jeszcze bardziej przywiązanie do krzyża harcerskiego — nikt nie chciał krzyża „czenczować" pomimo ofiarowywanych wzamian pasków z klamrami, odznaki czeskiej a nawet kapeluszy i koszulek. Dobrze zgrani, trzymający się gromadą. Trochę jakoś dziwnie dumni, jakby się czuli z lepszej ulepieni gliny (a jednak oni coś mają w sobie „pańskiego", ci polscy skauci!) Może zanadto hałaśliwi i niezadowoleni. Imponują, nie ulega wątpliwości, że imponują! Imponują postawą, ubiorem, elokwencją, zaradnością. Oszczędni (słyszycie, harcerze

Kącik zastępowych.

Czyś wypróbował kiedy zaradność Twego zastępu? Jeśli nie, to przeczytaj, jak poradził sobie pewien zastępowy w Anglji.

Na jednej ze zbiórek zastępowy ten zrobił dokładny przegląd swoich chłopców. W wyniku tej lustracji każdemu po kolei wydał polecenie.

— Smith, masz tu półtora pensa. Kup za to pudełko pasty do bucików.

— John, oto trzy pensy, przynieść pismo, które uważasz za najlepsze.

— Black, ty kupisz pilniczek do paznokci. Masz na to 3 pensy.

— Brown, za 6 pensów kup rzecz, którą uważasz za najpożyteczniejszą w obozie.

— James, ty masz odpowiedzieć na pytania, wypisane na tej kartce.

Po pewnym czasie chłopcy wracają po kolei, wykonawszy swoje polecenie. John przyniósł „The Scout" — pismo skautów angielskich i pensa reszty. Brown kawał mydła i pół pensa. Inni również przynieśli swe sprawunki.

— No, Smith?

— Oto pasta do butów. Zarobiłem na tem półtora pensa, bo przyniosłem swoją pastę z domu!

— Nie wyglądasz na takiego, który używa pasty do bucików. Na następną zbiórkę opiszesz mi dokładnie, jak się czyści buty. Masz oprócz tego przynosić stale na każdą zbiórkę pastę. Jeśli zapomnisz, będziesz musiał wyczyścić buty całemu zastępowi!

— John, dlaczego uważasz, że to pismo jest najlepsze?

— A nazwij mi lepsze!

— Masz rację. Napisz mi wobec tego na przyszłą zbiórkę „dlaczego uważam The Scout za najlepsze pismo?"

— Black, gdzie pracujesz?

— Terminuję w drukarni.

— Czy masz pilnik do paznokci?

— Nie.

— Możesz sobie ten zatrzymać, ale za to nie pokazuj mi się z brudnemi pazurami!

— Brown, ty masz głowę na karku!

— James, daj twoją kartkę z pytaniami. Pytanie I: co powiedział Gladstone o skautach? — „Nie wiem". Pytanie II: Gdybyś był na mojem miejscu, jakąbyś próbę mnie zrobił? — „Najedz się pasty do butów pilnikiem i potem bądź zdrów!"

Zastępowy, który przeprowadził tę próbę, zapewnia nas, że nie żałował wcale wydanego szylinga, gdyż i on i jego zastęp wiele na tej próbie skorzystali.

Możesz i Ty spróbować podobnego ćwiczenia, dostosowując je oczywiście do Twoich chłopców.

Magiczne kółko.

Zastęp staje kołem, każdy z uczestników trzyma w ręku kawałek sznura. Na dany znak, wszyscy łączą swój sznur węzłem płaskim ze sznurkiem swego sąsiada. Zastępowy liczy głośno do 10-ciu, kto do tego czasu nie zdąży zawiązać swego węzła, odpada. W następnej kolejce należy zastosować inny węzeł np. rybacki lub tkacki. Wygrywa harcerz, który zostaje sam na ostatku.



Ćwiczenia na Kursie w Lidzbarku. Fot. Berezowski.

polscy — Czesi nazywają nas oszczędnymi!!), niezbyt łatwowierni. Mili, ale trzymają się z pewną rezerwą. Żarłoczni — lubią dużo i smacznie jeść. Ciągle mówią o Polsce, Pomorzu, nie lubią Niemców. Kochają swoje wojsko i wierzą w jego moc. Lubią flirtować. Stale nie wierzą w bezstronność sędziowania. Bardzo religijni. Dzielni fizycznie. Sporo o Czechach posiadali wiadomości, więcej, niżmy się spodziewali. Szanują swoich przełożonych, choć są kłótliwi. — Sumując w jedno zdanie to, co reprezentacja polskich harcerzy i harcerek pozostawiła po sobie w sercach i umysłach braci słowian trzeba powiedzieć tak:

„Nie spodziewaliśmy się, że Polska jest taką i że takie ma młode pokolenie . . .

Czy się nie cieszycie? Wierzcie mi, że miałem możność wiele widzieć i słyszeć i ta synteza jest odbarwiona w miarę ludzkich możności od wszelkiego subjektywizmu.

A teraz drugie pytanie: co zyskaliśmy?

Pominiemy zupełnie zyski, płynące z faktu zebrania się w jednem miejscu 1 500 harcerek i harcerzy pochodzących z rozmaitych stron Polski, a więc wzajemnych oddziaływań, dobrego samopoczucia itd. — ponieważ te zyski mogliśmy zdobyć i na krajowych zlotach, rozpatrzymy jeno rubrykę naszego „dochodu" zagranicznego.

Że wielu harcerzy przywiozło do Polski batiane buty, wątpliwy to zysk dla Polski; że wiele harcerek w skrytości ducha rumieni się ile razy spojrzy na błyszczące szkiełka, nabyte za kilka „kacze" — też nie zaliczymy tego do rzeczy godnych pochwały (rumieniec — tak, szkiełka — nie!), lecz to są wypadki ludzkie i zrozumiałe. Są drużyny, które zaopatrzyły się w Czechach w namioty, które tam są bardzo tanie — i ta sprawa mogłaby być tematem do dyskusji, nie ulega natomiast dyskusji dziedzina najważniejsza: psychiczna.

Nabraliśmy wielkiego zaufania do własnej organizacji bynajmniej nie dlatego, że harcerki polskie oficjalnie zdobyły I miejsce, a harcerze II — to są obliczenia nie nasze, nasze mówią nam, że harcerstwo polskie to zwarty mocny teren, mogący służyć przykładem dla innych słowiańskich organizacyj. Radowały nas pochwały, błyski podziwu, słowa uznania, dumni byliśmy, że godnie reprezentujemy Polskę a najwięcej, że naprawdę z ludźmi innych narodów można żyć w zgodzie, w myśl wysokich ideałów prawa harcerskiego. Z początku nieufni, pod koniec zlotu znaliśmy wady naszych gospodarzy i sąsiadów, lecz wiedzieliśmy, że Jugosłowianin, Bułgar, Czech, Moskal i Ukrainiec — to jednak jedna rodzina, mogąca się porozumieć nie tylko bez tłumacza, lecz przedewszystkiem mająca serca o podobnym głosie, podobne czucia, chcenia, podobne dusze!

Z jednej strony: wzrost dumy narodowej radość należenia do Polski, Jej potęgę, wielkość, kulturę promieniując, słowem wzrost tego, co obejmuje jedno z najszlachetniejszych słów jakie zna język — wzrost patrjotyzmu wynieśliśmy z Pragi, a z drugiej strony — szczere zrozumienie, że serdeczność w stosunkach między narodami nie jest pustym frazesem, tylko trzeba trochę dobrej woli: Czechów, Rusinów, Serbów, Chorwatów, Słoweńców, Moskali i Polaków!

Duży dorobek wyniesiono z Pragi.

Zwinny Tur.

Na harcerskim szlaku.

3-TYGODNIOWY KURS DLA STARSZYZNY Z ZAGRANICY odbył się w lipcu w Pieninach obok Dworku Cisowego. Kurs drużynowych i przybocznych liczył 19, a kurs zastępowych 26 druhen. Członkinie kursu pochodziły: z Berlina — 9, z Gdańska 10, z Rygi i Dyneburga po jednej, z Czerniowiec — 6, z Cz. Śląska Cieszyńskiego — 10 i z Warszawy — 4. Pozatem po jednym tygodniu przebyły w obozie zagranicznym 1 druhna z Bytomia i 1 z Katowic.

Druhny mieszkały w 9 namiotach nad brzegiem Dunajca. Pogoda dopisała i kurs przerobił wiele ćwiczeń i gier z zakresu trzech stopni harcerskich, odbył nawet wycieczki do Zakopanego i Morskiego Oka, poznał dokładnie Pieniny i zwiedził Kraków. Pozatem omówiono sporo zagadnień, związanych z pracą i życiem harcerskiem. Druhny wracały do siebie zachwycone pięknem Polski, wzbogacone w doświadczenie i pełne zapału do dalszej pracy w swoich środowiskach czując, że harcerki z kraju gorąco interesują się ich zmaganiami z przeciwnościami i że gotowe są na każde zawołanie przyjść im z pomocą.

Janina Tworkowska

POLACY Z ZAGRANICY w liczbie 60 wzięli udział w kursach pod namiotami zorganizowanych dla nich przez G. K. w Lidzbarku. Kursów takich było trzy: instruktorski, dla zastępowych i wychowania fizycznego. Uczestnicy kursów pochodzili z 8 państw. Komendantem kursów był druh Jeremi Śliwiński.

WILCZKI POLSKIE W BERLINIE, miały swój mały obóz w czerwcu. Było ich 30-tu i nietylko zdobywali wiedzę harcerską, ale i w polskiej mowie i polskiej pieśni krzepili swego ducha narodowego. (Kw.)

ZDJĘCIE DRUHA PRZEWODNICZĄCEGO dr. M. Grażyńskiego, umieszczone na str. 3, zostało dokonane przez p. W. Wyszomirskiego.

PRZEWODNICZĄCY Z. H. P. odbył dłuższą konferencję z komendantami obu Chorągwi Śląskich na temat rezultatów akcji letniej, udziału nauczycieli w pracy harcerskiej, drużyn robotniczych i spraw gospodarczych.

FILM Z PRAGI, BUCZA i KANDERSTEG, pełen doskonałych zdjęć, doskonale podchwyconych scen z życia naszych harcerzy ukazał się już na Śląsku, jako dodatek tygodniowy. Zdjęć dokonał p. Włodzimierz Wyszomirski. Kilka fragmentów tego filmu umieścimy w następnym numerze „NA TROPIE".

W OKOLICY DWORKU CISOWEGO obozowały w tym roku: XI. ż. dr. Warszawska, IV. ż. dr. Katowicka, ż. dr. z Rzeszowa, oraz 2 kursy dla harcerek polskich z zagranicy. Razem z IV-tą Kat. obozowały dwie drużyny z Anglji, z których jedna prowadzi drużynę dla niewidomych. Trudności językowe nie przeszkadzały, aby Angielki czuły się na obozie polskim doskonale.

DRUŻYNY Z BIECZA, a to obóz męski i kolonja żeńska, spędzając swe letnie wywczasy w Mrukowej, oddawały się z zamiłowaniem krajoznawstwu. Wynikiem tego było odkrycie nowych stanowisk cisów w lasach hr. Potockiego na wschód od Mrukowej w kierunku Dukli. (Zbój Becz).

ELEKTRYFIKACJA OBOZU IX. KRAKOWSKIEJ w Pieninach przechodziła niesamowite koleje. Przedewszystkiem turbina pochłonęła wiele pracy, nietylko dwuch jej projektodawców, ale i wiejskiego kowala. Miała ona z wartkich nurtów Dunajca czerpać energję dla dynamomaszyny. Lecz dynamo — zawiodło. Bezużyteczna turbina, wrzucona do kąta w namiocie komendy, skarżyła się podobno nocnym wartom, na ucisk butów komendanta i jego zastępcy. Na co jej zeszło. Może rok przyszły przyniesie jej rehabilitację?

grodę na konkursie wycieczek gwiaździstych Y. M. C. A. (Wilk Włóczęga).

CHORĄGIEW ŚLĄSKA urządziła w tym roku 60 obozów, czyli o 6 obozów więcej niż w roku ubiegłym.

CIESZYNIANKI obozowały w tym roku w Dobce. W pierwszym tygodniu musiały mieszkać pod dachem, gdyż namioty spóźniły się. Ostatni zaś tydzień przeznaczony był na wycieczki po górach. Obóz przyniósł uczestniczkom zapas nowych sił i energji i pozostawił po sobie jak najlepsze wspomnienia.



Trzynastka Poznańska na Buczu.

HUFIEC TARNOGÓRSKI urządził w lipcu trzydniowy obóz, który zgromadził 150 harcerzy. W obozie tym wziął także udział zastęp harcerzy z Bytomia. Zawody wykazały dużą sprawność harcerzy, specjalnie zaś zainteresowanie wzbudził harcerski bieg z przeszkodami na trasie wynoszącej 3 km. Zastępy stające do tego biegu musiały udzielić rannemu pierwszej pomocy, odtransportować go do lekarza, dalej znaleźć ukryty list, wykazać znajomość sygnalizacji szkicowania i szybką orjentację. Obozem i zawodami kierowała Komenda hufca z hufcowym, dh. Kalytą, na czele.

ODZNAKA 20-TO LECIA HARCERSTWA LWOWSKIEGO została zatwierdzona pismem Naczelnictwa Z. H. P. Główna Kwatera Harcerzy z dn. 2 września 1931 r. L. 2662. Wzór odznaki podają Wiadomości Urzędowe.

Prawo do odznaki posiadają: instruktorzy, działacze harc. i harcerze, którzy:

1. Posiadają przyrzeczenie i stopień wywiadowcy.
2. Przesłużyli pełne 3 lata w Z. H. P. bez większych przerw urlopowych (dopuszczalne w sumie 3 mies. urlopu).
3. W 3-letnim okresie służby byli przydzieleni przynajmniej pół roku do Hufca Lwowskiego (służba w drużynie lub w Komendzie Hufca Lwow.).
4. Nie zostali w 3-letnim okresie służby ukarani karą:
   a) pozbawienia prawa noszenia krzyża harc.,
   b) naganą wpisaną do książeczki służbowej,
   c) zagrożeniem wykluczenia z Z. H. P.

Członkowie Z. H. P., którym przysługuje prawo do odznaki na podstawie powyżej podanych warunków, mogą się zgłaszać z prośbą o przyznanie jej do Komendanta Hufca harcerskiego we Lwowie, Fredry 3. Koszt odznaki wynosi 12,50 zł. Przy zgłoszeniu należy przedłożyć poświadczone przez przełożoną władzę od 1—4 wymagane warunki, oraz przesłać kwotę 12,50 zł.



Obozy M. Chorągwi Lwowskiej w Suchodole.

„ANTEK CWANIAK", opowiadania zuchowe, drukowane w „Na Tropie" w latach 1928-29, ukażą się niebawem w książce, która dzięki swem wybitnem wartościom stanie się w krótkim czasie niewątpliwie podstawą pracy zuchowej w Polsce. Autorem tej książki jest dh. A. Kamiński, który objął redakcję Działu Zuchowego w „Na Tropie".

ZAWODY W SZCZYPIÓRNIAKU hufca Rybnickiego odbyły się 6-go września. Tytuł drużyny mistrzowskiej przypadł poraz piąty drużynie rybnickiej.

ZWIERZYNIEC NAD WIEPRZEM, dawna rezydencja królowej Marysieńki, gościł ubiegłego lata 4 obozy harcerskie, a to: 48-ej dr. Warszawskiej, 1-ej Zamojskiej dr. ż., 1 Chełmskiej dr. m., wreszcie, nieco dalej, kurs zastępowych Ż. Chor. Lubelskiej. Łącznie w Zwierzyńcu obozowało 67 druhen i 20 druhów, wzbudzając swoją postawą żywe zainteresowanie wśród okolicznego społeczeństwa.

UCZESTNICY OBOZU HARCERZY z CHEŁMNA, druhowie: Marcinkiewicz, Michalski i Pindera zdobyli pierwszą na-

Organizacja Międzynarodowego Życia Skautowego.

Dwumiljonowa rzesza skautów całego świata tworzy jedną wspólną rodzinę, — mimo ogromnych różnic rasowych i narodowych, mimo, że służba swojej ojczyźnie jest jednem z naczelnych haseł skautowych. Ta praca nad rozwojem swego państwa w zgodzie z innemi dla dobra całej ludzkości stwarza niejednokrotnie problemy, które wymagają wspólnego omówienia i uzgodnienia. Celowi temu służą tak zwane Kongresy Międzynarodowe. Datują się one od roku 1920, kiedy to na pierwszem międzynarodowem Jamboree, zwołanem przez Baden Powella do Londynu, przedstawiciele zgromadzonych tam 21 organizacyj skautowych z całego świata postanowili nadać trwałe formy organizacyjne międzynarodowemu współżyciu skautowemu. Powołano wówczas do życia Międzynarodowe Biuro Skautowe i postanowiono co dwa lata organizować Kongresy.

Pierwszy taki kongres odbył się w Paryżu w r. 1922. Powołał on do życia Komitet międzynarodowy złożony z 9-ciu członków, wybieranych co dwa lata. Komitet ten ma decydować o przyjęciu lub wykreśleniu organizacyj zgłaszających się do rejestracji, ustala regulamin i program Kongresu, mianuje Dyrektora Biura Międzynarodowego i kontroluje jego czynności, oraz reprezentuje Kongres między jego zebraniami. Biuro Międzynarodowe jest organem wykonawczym Komitetu, obdarzonym dużym zakresem działania. Wydaje ono pismo kwartalne „Jamboree" w języku angielskim i francuskim; bada, czy zgłaszające się organizacje pracują według metod i w myśl idei Baden-Powelowskiej, przeprowadza prace przygotowawcze do Kongresów i Jamboree międzynarodowych, dba o rozwój ruchu skautowego, pomaga w zakładaniu go w państwach, gdzie jeszcze nie istnieje itd.

Każde państwo ma prawo wysyłać na Kongresy swoich delegatów w liczbie 6-ciu, nawet jeśli w danym kraju znajduje się więcej organizacyj skautowych, zarejestrowanych w Biurze.

Obecnie w Biurze jest zarejestrowanych 48 organizacyj skautowych z 43 państw. Każda organizacja, zależnie od ilości członków, wpłaca corocznie pewną kwotę na rzecz Biura. Dyrektorem Biura jest od samego początku p. Hubert Martin, Komisarz Międzynarodowy angielski, osobistość bardzo popularna w świecie skautowym.

Ostatni Kongres międzynarodowy odbył się z końcem lipca bieżącego roku w Baden pod Wiedniem. Pierwsze dni kongresu poświęcono wyłącznie na wycieczki w malownicze okolice Wiednia. Oficjalna część Kongresu rozpoczęła się od uroczystości na cześć Baden Powella zorganizowanej przez Rząd i skautów austrjackich. W uroczystości tej wziął udział Prezydent Austrji, dr. Miklas, który w tym celu przerwał swój urlop.

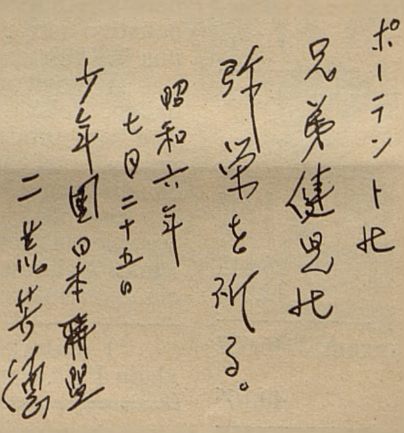
Obrady Kongresu toczyły się w językach francuskim i angielskim. Po wstępnych mowach Baden Powella i specjalnego delegata Rady Ligi Narodów, złożył sprawozdanie Dyrektor Biura, Martin. Zajmował się on stanem obecnym skautingu na całym świecie, referował sprawy Jamboree, finansowe, Gillwell-Parku, jako międzynarodowego centrum wyszkolenia instruktorskiego, a wreszcie sprawę Schroniska Skautowego w Kandersteg. (O Schronisku tem pisaliśmy już w ubiegłym roku).

W ciągu Kongresu wygłoszono 15 referatów, jak np.: „O wymianie korespondencji między skautami różnych narodów", „O projektowanej konwencji filmowej", „Skauting a życie szkolne" itd. Między innymi wygłosił referat również członek polskiej delegacji, dr. Strumiłło „O psychologicznych podstawach ideologji skautowej". Baden Powell w swem końcowem przemówieniu zwrócił specjalnie uwagę uczestników Kongresu na ten referat.

Dwa momenty Kongresu były bardzo emocjonujące. Jednym z nich była sprawa najbliższego Jamboree. W chronologicznym porządku zaproszenia na Jamboree nadesłały: Czechosłowacja, Węgry, Stany Zjednoczone, Holandja i Australja. W długiej i gorącej dyskusji kolejno wycofały swoje zaproszenia wszystkie organizacje z wyjątkiem Węgier, którym przypadł zatem zaszczyt zorganizowania Jamboree w roku 1933.

Drugim takim momentem były wybory do Komitetu. Z wyborów wyszedł po raz pierwszy przedstawiciel rasy niebiałej, Japończyk. Przepadł natomiast jedyny przedstawiciel państw słowiańskich, od początku członek Komitetu, prof. Svojsik z Czechosłowacji.

Polska bierze w międzynarodowym świecie skautowym coraz czynniejszy udział. — Pod względem liczby stoi na 6-tem miejscu po Ameryce, Anglji, Sjamie, Japonji i Francji, zaś po niej następuje 36 państw.



Nowowybrany członek Komitetu, admirał Y. hr. Hutara, naczelny Skaut Japonji, nadesłał „Na Tropie" serdeczne pozdrowienia dla skautów polskich, które powyżej reprodukujemy.

Redaktor ma głos.

Zbóju Beczu, pamiętamy, lecz niestety do tej chwili nie zdołaliśmy uzyskać, nie tracimy jednak nadziei.

Żbik z Rudawy — nie zmieściło się przed wakacjami, prosimy o nowości.

Jurek 192 — część wykorzystaliśmy, całość za długa. Piszcie raz na miesiąc krótkie notatki, o tem co robicie w drużynie.

Wilk Włóczęga. — Wiadomości Waszych, zamieszczonych przy końcu Waszej korespondencji nie umieściliśmy, ponieważ mogły wywołać niepożądaną polemikę.

Zgubiliśmy adres druha **Barczyńskiego.** — Prosimy go o nadesłanie go, byśmy mu mogli posłać „Bucze". Śpiewak nazywa się — Czesław Kumala i jest nauczycielem w Pszczynie.

Sen harcerskiego lata Jacka Orlika niestety za długi na nasze szpalty. Pisząc, pamiętajcie, że największe wrażenie robi zawsze styl prosty i pozbawiony patosu.

Korespondencja druha **R. z Cieszyna** zajęłaby 2 i pół strony pisma. Dziękujemy serdecznie za gorliwość, ale to trochę za wiele. Z jednej fotografji korzystamy, resztę przy sposobności możecie z Administracji odebrać.

Druhnie Z. F. z **Warszawy** serdecznie dziękujemy za ładne fotografje. Czekamy na korespondencje.

„Wiarus Polski" w Paryżu — z miłą chęcią będziemy nasze pismo wysyłać, prosimy wzamian za to numery z kroniką harcerską.

Poczta zwróciła nam z powodu niemożności doręczenia numery wysłane do następujących druhen i druhów: **Kołodziejczykówna** Marja, Lwów, **Wyciślik** Paweł, Kraków, **Kosiak** A. Jasło, **Ziółkowska** Bronisława, Poznań i **Siedliczkówna, Pszczyna.** Prosimy o podanie dokładnego adresu.

Problem cukrowy.

(Ciąg dalszy.)

W tej sytuacji producenci cukru trzcinowego z wyspy Kuby zainicjowali w r. 1927 konferencję porozumiewawczą, celem przywrócenia równowagi między konsumcją i produkcją cukru. Jednakże największy producent, wyspa Jawa, do porozumienia osiągniętego na dalszych konferencjach nie przystąpiła. Powodem tego negatywnego stanowiska były nadzwyczaj korzystne wyniki, osiągnięte na skutek ulepszeń w uprawie trzciny cukrowej i fabrykacji przetworu, przedewszystkiem zaś na skutek zastosowania nowych, wydajniejszych odmian trzciny, a ponieważ jeszcze produkcja cukru jawajskiego opłacała się, przemysł tamtejszy mógł spokojnie patrzeć w przyszłość.

W dwa lata później sytuacja na rynku światowym o tyle się pogorszyła, że już i przemysł jawajski zmuszony był wejść na drogę wzajemnego porozumienia się, zejść z drogi walki. W r. 1930 odbyła się w Brukseli wspólna konferencja przedstawicieli przemysłów cukrowniczych Kuby i Jawy, oraz Belgji, Czechosłowacji, Niemiec, Polski i Węgier, na której reprezentant sfer finansowych Stanów Zjednoczonych, adwokat Dr. Chadbourn przedstawił plan sanacji dotychczasowych stosunków.

Dla zrozumienia zasad tego planu zapoznać się trzeba z światowym ruchem cukru w ostatnich latach:

1927/28			
zapas z r. ub. (w tys. ton)			6.929
produkcja			26.675
import			11.395
		razem	44.999
konsumpcja	26.373		
eksport	11.381		37.754
pozostałość			7.245
1928/29			
produkcja			28.814
import			12.628
		razem	46.687
konsumpcja	27.191		
eksport	12.975		40.166
pozostałość			8.521
1929/30			
produkcja			28 460
			36.981
konsumpcja			26.988
pozostałość			9.993
1930/31			
produkcja			29.178
			39.171
konsumpcję przyjęto w tej samej wysokości, jak w roku ubiegłym			26.988
Przypuszczalny zapas 1. 10. 1931			12.183

Z tego zestawienia widać, że o ile zapas nieskonsumowanego cukru wynosił 1. 10. 1297 około 6.929.000 ton, to 1. 10. 1931 wynosi on 12.183.000 ton, czyli prawie o pięć miljonów więcej.

Toteż wspomniany „plan Chadbourna" uwzględnił przedewszystkiem konieczność usunięcia anormalnego nadmiaru cukru przez zbycie go jednakże w ciągu kilku lat, oraz ograniczenia produkcji tak, by produkcja ta w ciągu najbliższych pięciu lat, plus 1/5 istniejącego zapasu nie przewyższały światowej konsumcji odpowiedniego roku.

Oczywiście możnaby sanację przeprowadzić znacznie prędzej, jeżeliby odrazu w pierwszym roku istnienia porozumienia międzynarodowego przemysł ograniczył swoją produkcję tak, by skonsumowano cały nadmiar, lecz takie gwałtowne restrykcje odbiłyby się boleśnie na stosunkach gospodarczych odnośnych państw, zwłaszcza na rolnictwie, toteż „plan Chadbourna" przewiduje stopniowe uzdrowienie w ciągu pięciu lat, o ile poszczególne przemysły z własnej inicjatywy nie ograniczą produkcji wcześniej, by pozbyć się leżących na składach zapasów.

Równocześnie wyznaczano dla poszczególnych państw kontyngent eksportowy t. j. ilość, którą dane państwo może wywieść zagranicę. Dla Polski wynosi ona 308.800 ton surowego cukru rocznie.

W wyniku zaś przyjętej zasady ograniczenia produkcji, Polska musi obniżyć swą wytwórczość o 13%. Ten sam procentowy stosunek dla innych przemysłów wynosi znacznie więcej n. p. dla Węgier 19%, dla Czechosłowacji 22%.

Być może, że wprowadzenie w życie powyższych ograniczeń doprowadzi do ustalenia się cen cukru na rynku światowym i uchroni tak ważną dziedzinę w życiu ekonomicznem państw rolniczych od upadku.

*) Materjał powyższy zaczerpnięto z 5 nr. „Przeglądu Politycznego" z r. 1931.



Zamiast męczyć się nad kuchnią, weź z sobą na wycieczkę torbę cukru — pokrzepi Cię lepiej od przypalonej kaszy.

Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 80 gr. Cena numeru 8-stronnicowego 30 groszy, numeru 16-stronnicowego 50 groszy. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego zawiadomienia prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305 330.**

W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzą: Olga Grzbielowa Marja Kapiszewska, Zofja Tworkowska, Jadwiga Laszczka-Wierzbiańska, Witold Bublewski, Jan Grzbiela, Henryk Kapiszewski, Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.
Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.